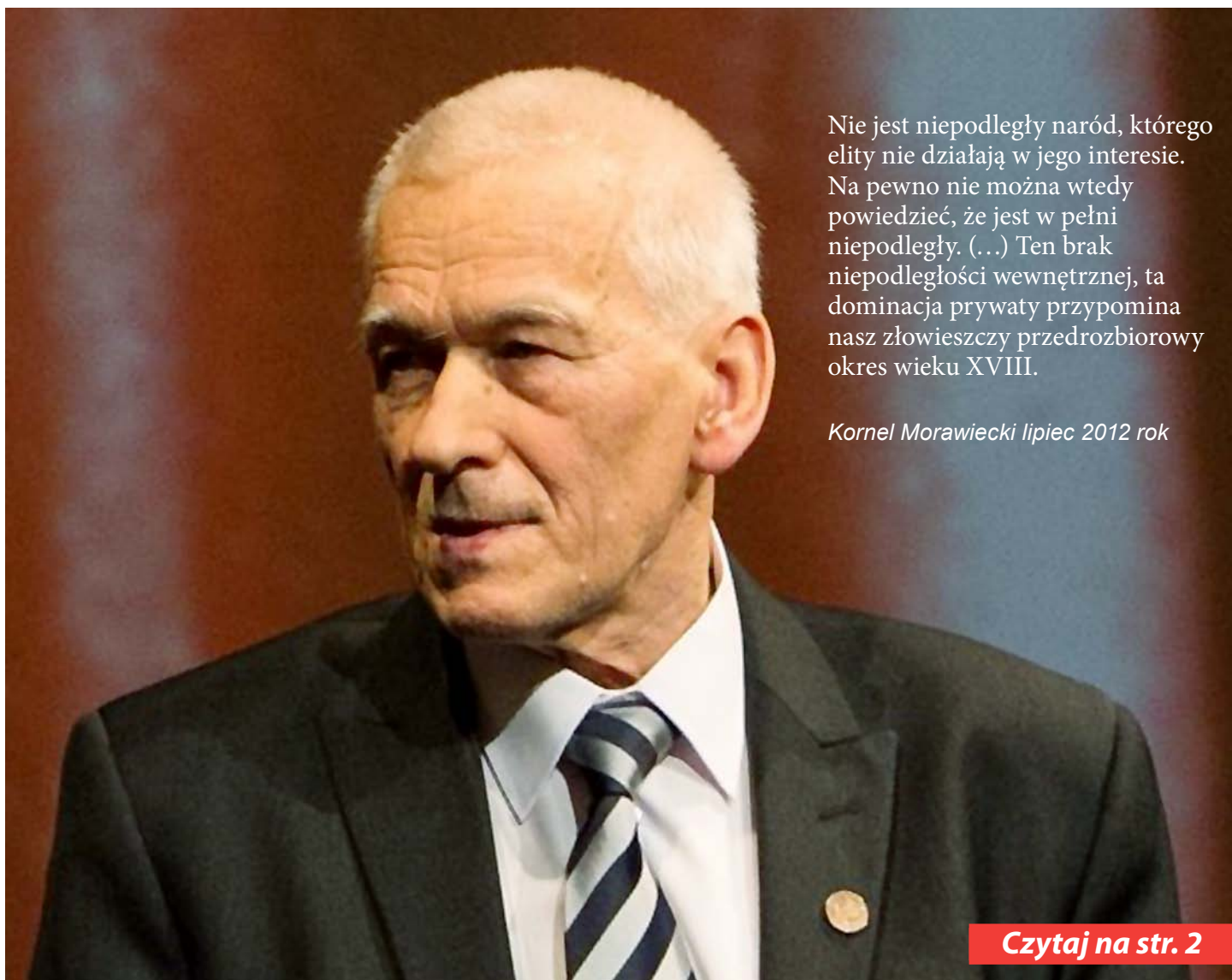




Pięć lat bez **Kornela**



Nie jest niepodległy naród, którego elity nie działają w jego interesie. Na pewno nie można wtedy powiedzieć, że jest w pełni niepodległy. (...) Ten brak niepodległości wewnętrznej, ta dominacja prywaty przypomina nasz złowieszczy przedrozbiorowy okres wieku XVIII.

Kornel Morawiecki lipiec 2012 rok

Czytaj na str. 2

Ślady naszej pamięci



Str. 6

Omamy i urojenia



Str. 22

Wiejska od kuchni



Str. 24

Pięć lat bez Kornela

Chociaż cieszę się z wolności i z tego, że mamy państwo względnie niezależne i nie rządzą nami obcy, to stała się rzecz bolesna. Transformacja z 1989 r. zrujnowała w kraju poczucie wspólnoty, podzieliła nas. W przemianach zabrakło uczciwości, przeprowadziliśmy ułomną lustrację, a ludzie starego systemu przejęli dużą część majątku państwa.

Wszyscy przemijamy, ale w tym przemijaniu warto odcisnąć swój ślad. I my, Polacy, kilka razy to zrobiliśmy. Takim naszym śladem była „Solidarność”.

„Solidarność” to była propozycja świata sprawiedliwego, zrównoważonego. To była nasza – Polska propozycja dla świata.

Dopóki elity społeczeństwa są bardziej zainteresowane sobą niż narodem, ogółem, dopóty naród nie ma pełnej niepodległości. Nie ma też wolności.

W komunizmie władza polityczna dominowała nad gospodarką i mediami, dziś dominuje nad całością władza ekonomiczna. Nie tylko w Polsce – kształt świata formują wielkie korporacje.

Trzeba więc na nowo zdefiniować i ułożyć podział władz, uwzględniając istnienie władzy ekonomicznej, politycznej i medialnej.



Krzyż powinien nas łączyć, wierzących z niewierzącymi. Bo tylko pod krzyżem można być niewierzącym, pod półksiężycem już nie. Kultura europejska wyrosła właśnie z chrześcijaństwa i przykazania miłości. Przekaz krzyża tworzył naszą cywilizację i relacje międzyludzkie oparte na sprawiedliwości. Chciałbym, by solidarność rozlała się na świat. Aby tak się stało, najpierw musi ona być w Europie. Chciałbym się do tego przyczynić.

Kornel Morawiecki marzec 2015 w rozmowie z MamPrawoWiedziec.pl



W poniedziałek 30 września 2024 roku, minęła 5. rocznica śmierci Kornela Morawieckiego. Nauczyciela akademickiego i doktora fizyki. Działacza opozycji antykomunistycznej i twórcy podziemnej organizacji „Solidarność Walcząca”. Posła i marszałka seniora Sejmu VIII kadencji. Kawalera Orderu Orła Białego. Męża, ojca, brata, dziadka, przyjaciela. Bojownika o wolność i prawdę. ▶



► Człowieka dialogu, zawsze wrażliwego na krzywdę ludzką.

Tego dnia w Warszawie przy mogile Zmarłego na Wojskowych Powązkach modlili się liczne zgromadzeni przyjaciele, działacze Solidarności Walczącej oraz rodzina i znajomi śp. Kornela. Dalszy ciąg rocznicowych wspomnień odbywał się na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37.

W pierwszej kolejności złożono kwiaty i wieńce pod tablicą upamiętniającą przywódcę SW, następnie zgromadzeni przeszli pod Ścianę Straceń, gdzie komunistyczna bezpieka mordowała polskich patriotów. Byli wśród nich ochotnik do Auschwitz, rotmistrz Witold Pilecki, generał August Emil Fieldorf ps. Nil, major Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszka, major Hieronim Dekutowski ps. Zapora, ppłk Łukasz Ciepliński ps. Pług oraz major Adam Lazarowicz ps. Klamra. Hołd tym oraz setkom innych straconych i zamęczonych oddali wszyscy uczestnicy uroczystości, a m.in. wnuk „Klamry” Przemysław Lazarowicz oraz były Premier Mateusz Morawiecki.



Mszę świętą w intencji śp. Kornela Morawieckiego oraz wszystkich polskich bohaterów odprawił kapelan Muzeum Żołnierzy Wyklętych ks. Tomasz Trzaska.

We Wrocławiu Eucharystię w intencji śp. Kornela w kościele pw. Najświętszej

Ciąg dalszy na str. 4 ►

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



Turcja: notatki polityczne

Około stu godzin na tureckiej ziemi. Konferencja organizacji skupiającej państwa Morza Czarnego. Wcześniej szereg razy byłem w Ankarze, Stambule (Konstantynopol!) czy Antalyi, zresztą zawsze jako polityk – nigdy jako turysta – ale pierwszy raz jestem w regionie i mieście Rize. Stąd może nie rzut beretem, ale siedmiomilowy krok do Gruzji.

Dzielę się informacjami po tej wizycie w gronie ludzi szczególnie związanych i interesujących się Turcją. Znany polski dyplomata, niegdyś ambasador w trzech ważnych dla nas krajach i były wiceszef MSZ pisze do mnie: „Niestety, wielu w Europie uważa, że my będzie-

my ignorować tak dynamicznie rozwijające się państwo, a ono będzie cierpliwie czekać, aż się namyślimy. Tak nie będzie.” Cóż, głoszę to samo od wielu lat.

Turcja to kraj paradoksów. Nieprawdopodobnie wysoka inflacja, w ostatnich miesiącach utrzymująca się na poziomie przeszło 70% (!) nie przeszkadza rządowi w realizacji programu wielkich inwestycji. To paradoks pierwszy. Paradoks drugi. Rządząca od dwóch dekad Partia Sprawiedliwości i Rozwoju bardzo mocno eksponuje rolę islamu i w jakiejś mierze przypomina narodową prawicę w krajach Europy, a jednocześnie eksponuje osobę Atatürka – pierwszego prezydenta świeckiej Republiki Tureckiej, zbudowanej w kontrze i na gruzach Imperium Otomańskiego. I tak dzięki temu portrety pierwszego prezydenta Turcji sprzed stu lat i obecnego wiszą razem, rozdzielone tylko turecką flagą, w urzędach, hotelach, pomieszczeniach dla VIP-ów na stambulskim

lotnisku. Paradoks trzeci: Turcja sprzedaje broń, w tym drony Ukrainie, a jednocześnie z państw NATO ma bodajże najlepsze stosunki z Rosją.

Co do NATO to w kuluarach tej struktury mówi się wprost, że tylko dwa państwa w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego prowadzą rzeczywiście całkowicie samodzielną politykę nie zwracając uwagi na Amerykanów. To Francja i właśnie Turcja. Jakimś usprawiedliwieniem dla Polski w tym kontekście jest fakt, że nasza sytuacja geopolityczna w jakiejś mierze zmusza nas do proszenia się o stacjonowanie amerykańskich żołnierzy w Polsce i amerykańską broń.

Nie wolno lekceważyć Turcji. Zamiast wydłubywać jej oczy kwestią poszanowania praw człowieka lepiej zaproś do poważnej gry geopolitycznej i zneutralizować jej możliwą współpracę z Rosją. Tylko tyle. I aż tyle.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► Marii Panny na Piasku sprawowali ks. Marcin Werczyński, kapelan Stowarzyszenia SW oraz ks. dr Tomasz Błaszczuk. Bezpośrednio po mszy św. spotkał się licznie przy herbach na rozmowach pełnych wspomnień oraz bieżących spostrzeżeń w lokalu wrocławskiego oddziału Civitas Christiana przy ul. Staromłyńskiej.

Poniżej cytujemy obszernie fragmenty homilii ks. Marcina Werczyńskiego.

Żołnierze, gdy dziś zwracam się myślą i sercem do naszych zmarłych, uderza nas jedno, że każda nieznana nawet mogiła polska jest nam prawie jednakowo droga. Nie zastanawiamy się nad tym, czy leży tam robotnik, chłop czy inteligent. Wiemy, że leży tam człowiek, Polak, co życie za Ojczyznę oddał. Nie wolno nam zmarnować tej ofiary. Z tej krwawej siejby musi wzejść plon. A więc gdy dziś idziemy na groby, zróbmy rachunek sumienia i odpowiedzmy sobie na pytanie, czyśmy zrobili i robimy wszystko, czego od nas Polska wymaga.

Słowa z biuletynu wydanego przez Tajną Armię Polską w listopadzie 1940 roku podpisane przez majora Jana Włodarkiewicza ps. Darwicz. Czyśmy zrobili i robimy wszystko, czego od nas Polska wymaga?

Dzisiaj drodzy, kiedy w piątą rocznicę śmierci Pana Marszałka stajemy tutaj wspólnie, na tej Eucharystii, w tym kościele, jakże mu drogim. Możemy zadać to samo pytanie i sami siebie zaprosić do refleksji. Zwłaszcza w obliczu słów samego Kornela, który mówił odnosząc się do Solidarności Walczącej: *Byliśmy taką organizacją trudną do rozbicia, bo jeśli nawet jedne struktury padały, to powstawały nowe.* To fragment z materiału: *Moja droga do wolności.*



Drodzy, to co nam zostawili nasi przodkowie, to za co walczyli, to co wypracowali, o co się trudzili, ścierali, to jest nasze dziedzictwo. I dziś jeszcze raz warto zadać sobie pytanie, jak ja wpisuję się w walkę o to dziedzictwo?! Bo ta walka trwa, ona nie ustaje, ona się rozgrywa także tu i teraz, w tym momencie, kiedy trwamy na modlitwie. Znamy to zawołanie z powstania listopadowego: *W imię Boga za naszą i waszą wolność.* Zawołanie przypisywane Joachimowi Lelewelowi. Dziś ta wolność cały czas jest tak krucha. Dziś cały czas trzeba się o nią zmagać, starać. Dziś trzeba cały czas o nią walczyć, ale z niesamowitą delikatnością, wrażliwością i wyczuciem. Ponieważ wolność jest jak szkło, krucha

i delikatna. Raz dana nie jest dana na zawsze. Każdego dnia trzeba się o nią zmagać, o nią walczyć.

Karol Wojtyła w utworze „Myśląc Ojczyzna” pisał tak:

*Wolność stale trzeba zdobywać,
nie można jej tylko posiadać.
Przychodzi jako dar,
utrzymuje się poprzez zmaganie.
Dar i zmaganie
wpisują się w karty ukryte,
a przecież jawne.
Całym sobą płacisz za wolność –
więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc
ciągle na nowo siebie posiadać.
Tą zapłatą wchodzimy w historię
i dotykamy jej epok.
Którędy przebiega dział pokoleń
między tymi,
co nie dopłacili,
a tymi,
co musieli nadpłacać?
Po której jesteś stronie?
Nadmiar tyłu samostanowień,
czyż nie przerósł siły naszych
w przeszłości?
Czyż ciężarów historii
nie dźwigamy jak filar,
którego pęknięcie
nie zabiłoby się dotąd?*

Słowa Wojtyły napisane tak dawno, cały czas są aktualne. I te pytania są cały czas aktualne, tak świeże, tak dotykające każdego z nas. Dotykające naszego narodu. Dar i zmaganie. Całym sobą płacisz za wolność. Bo przecież wolność zaczyna się od mojej wolności wewnętrznej. Zaczyna się od wolności od grzechu, od wolności od ►





► wzgardy, od wolności od nienawiści, od wolności od zaprzeczania jedności.

Wolność zdobywa się małymi krokami. Drogą sakramentalną, moją spowiedzią, uczestnictwem w Eucharystii, modlitwą. To są te małe kroczyki, które wykonujemy każdego dnia właśnie na drodze wyzwania siebie, wyzwania swojego serca, scalania tego serca. Bo wiele jest takich rzeczy, które to nasze serce rozdzierają. Tych grzechów, tych rzeczy, które wbijają się jak klin, najpierw w nasze serce, a potem w nasze relacje z drugim człowiekiem. To jest właśnie to dźwiganie tego filaru, którego pęknięcie nie zabiłoby się aż do dzisiaj, jak pisał Wojtyła.

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać o potrzebie modlitwy za Ojczyznę, o potrzebie modlitwy za nasz naród. Ale ta modlitwa, żeby była owocna, potrzebuje gorącego serca. Serca nie popękanego, ale scalonego. Potrzebuje właśnie takiego serca, które będzie walczyło i modliło się o jedność, o wolność dla innych. Niesamowicie przemawiający, poruszający dla mnie osobiście jest tytuł filmu, który opowiada o księdzu Jerzym Popiełuszce: „Wolność jest w nas”.

Moja wolność duchowa, moja wolność osobista to klucz do wolności mojego narodu, do wolności mojej Ojczyzny. Dlatego Karol Wojtyła pisał właśnie, że za wolność płacimy samym sobą. Bo kiedy umieramy dla siebie, kiedy umierają w nas nasze żądze, kiedy umierają w nas te rzeczy, które karmią nasz egoizm, naszą pychę – wtedy stajemy się wolni. Wtedy powoli się wyzwalamy. Wtedy nasze serce zaczyna być dla innych.

Wczoraj usłyszeliśmy prosty, piękny list o księdzu Jerzym Popiełuszce skierowany do nas przez Konferencję Episkopatu Polski. Przywołane tam zostały ostatnie publiczne słowa wypowiedziane przez księdza: *Módlmy się, abyśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądy odwetu i przemocy.*

Wolność raz dana musi być ciągle karmiona i podtrzymywana w naszym sercu. Dokonuje się to przez zmaganie się z samym sobą, zmaganie się o moją czystość, o wierność, o moją miłość do innych. To jest trudne zmaganie, nieraz bardzo kosztowne, nieraz bardzo wymagające, nieraz niesamowicie absorbujące serce, nieraz napełniające takim ludzkim odczuciem, taką goryczą. Ale tylko to jest droga do wolności, do prawdziwej wolności.

Moje zmaganie z moimi ambicjami, aspiracjami, dążeniami, z moim ego, z moją pychą. Właśnie o takim pęknięciu w tym wywiadzie mówił m.in. Marszałek Kornel. Największym zwycięstwem Solidarności Walczącej jest to, że pokonał się komunizm i jesteśmy w rzeczywi-



stości wolności. Natomiast porażką jest to, że nie mamy Solidarności, że brak jest tej międzyludzkiej, międzynarodowej Solidarności.

Umiał to wyostrzać, był tego świadomy, ale nie pozostawał bierny wobec tej świadomości. I myślę, że mam prawo dzisiaj powiedzieć, że to czego by oczekiwał, to czego by pragnął, żebyśmy my poszli krok dalej na tej drodze walki o wolność. Żebyśmy poszli krok dalej w tej walce o wolność naszego narodu, o wolność naszych serc. Św. Jan Paweł II w liście o wolności napisał tak: *Człowiek jest powołany do wolności. Nie ma wolności bez odpowiedzialności i bez umiłowania prawdy. Chrystus uczy, że najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość, która urzeczywistnia się w poddaniu i służbie. Prawdziwie wolny jest ten, kto potrafi stawiać sobie ograniczenia. To, co w pierwszej chwili wygląda na ograniczenie w rzeczywistości, może okazać się przestrzenią prawdziwej wolności.*

Jan Paweł II zmagał się ze sobą. Zmagał się o swoją wolność. Zmagał się na różnych płaszczyznach. On wiedział, podróżując, pielgrzymując po całym świecie, jak człowiek potrafi być zniewolony. I nie tylko w tym wymiarze zewnętrznym, ale także i w tym duchowym.

Drodzy, od dwóch tygodni, razem z moimi uczniami – nie wiem czy wszyscy wiedzą, ale pracuję na co dzień w katolickim liceum, w klasach mundurowych – jeździmy z uczniami, do Lewina Brzeskiego, zalanego w 90%, byliśmy w Kamieńcu Żąbkowickim, byliśmy w Łądku Zdroju. To, co tam zobaczyliśmy, tą ludzką tragedię, to wszystko, co spowodowało ten wielki kataklizm, to ludzkie nieszczęście, ten dramat, który przeżywają ludzie – to jedna strona. Ale ja zobaczyłem też moich uczniów, którzy zapisywali się na listy, a mogliśmy zabrać tylko 15 osób. Więc lista rezerwa była długa, tych, którzy chcieli po-

magać, którzy chcieli pracować. Mogłoby ktoś powiedzieć, no tak, bo nie mieli lekcji, ale ten argument odpada wtedy, kiedy lista jest tak samo długa w sobotę czy w niedzielę.

Zobaczyłem pięknych, młodych ludzi, którzy zupełnie bezinteresownie chcieli tam jechać. I wiecie, niesamowitą dumą napełniło się moje serce, patrząc na tych moich uczniów. Przodowała w tym najstarsza, czwarta klasa. Powiedziałem im, że udźwignęli ciężar bycia najstarszą klasą w szkole. Bo dali przykład swoim młodszym kolegom, bo pokazali, co to znaczy być od rana do wieczora tam na miejscu, spotykać się z tymi ludźmi, dzielić ich tragedię. Bo oprócz tego, że pracowali, to jeszcze z nimi rozmawiali, słyszeli o bardzo trudnych historiach. Uczyli się w ten sposób ofiary i wolności. Widziałem, jak odstawiali komórki, do których byli tak często przyklejeni. Poświęcili swój dzień wolny. Jeden, drugi. Byli tacy, którzy byli na wszystkich wyjazdach. Tu zaczyna się wolność. I na koniec przywołam znowu słowa Karola Wojtyły z utworu „Myśląc Ojczyzna”.

*Czy możemy odrzucić wołanie,
które rośnie w nas
jakby nurt
w za wysokich
i zbyt skromnych brzegach?
Czyż możemy mierzyć
naszą wolność
wolnością innych?
– zmaganie i dar –
Wy, co wolność waszą
związaście z naszą,
przebacście!
I patrzcie! –
że wolność naszą i waszą
odkrywamy ciągle na nowo,
jako dar,
który przychodzi
i zmaganie,
którego wciąż nie dosyć.*

Ślady naszej pamięci



PROF. ZBIGNIEW MAKAREWICZ

Ślady wolności

Park w holenderskim mieście, nieopodal Poolse Maria Kapel, skrywa w ostrości żywopłotu miejsce szczególne. Spacerowicz jeśli nie minie obojętnie przecinki w linii krzewów może wejść na drogę, która nagle zaczyna się traktem brukowej kostki (24x24 cm) i po trzydziestu metrach urywa się przy wyciętym w linii żywopłotów przejściu do dalszej części Van Koolwijkpark. Bruk uskokami podtrzymuje na sobie wyżłobione w granicie ślady – wąskie prostokątne odciski czołgowych gąsienic. W jednym głębsze, a płytsze w innym miejscu. Sugestia jest bardzo mocna i nie zastanawiamy się już nad tym czy na pewno te ślady można odnosić do trasy, jaką mógłby jakiś pancerny pojazd tędy właśnie przebywać. Uskokami jakimi



wstęga bruku podąża za śladem trasy przejazdu czołgu wskazują, że ślad ten ma swoje ważne znaczenie, o którym zapewnia cała kompozycja miejsca. Dopowiada to znaczenie kwatery wyznaczona przez duże prostokątne granitowe płyty (200x100cm). Jest ich osiem. Ich ułożenie jest idealnie zrównane z poziomem bruku. To jakby karty wielkiej księgi. Składają się one na kwadrat, w którym trzy z nich są wypolerowane i ze znaków na nich wrytych dowiadujemy się, jaki był powód powstania tej zaskakującej, a jednak poważnej i spokojnej kompozycji. Dy-

namizm tworzą tylko owe ślady czołgowych gąsienic odcisnięte nawet na skrajnych wielkich płytach bez poleru.

Chcąc przeczytać dedykację zobaczymy od lewego brzegu górnej płyty znak łączący skrzydło orła z hełmem wpisanym w koło. Na dwóch kolejnych płytach są inskrypcje. Najpierw w języku niderlandzkim: „Geheugen 75 jaar vrijheid.....” A pod tym tekstem, na następnej, wypolerowanej płycie, po polsku w identycznym układzie wersów:

*Pamięć
75 lat wolności
śląd historii blednie*

*Wrocław i Breda wspólnie czczą pamięć
generała Maczka i 1 Polskiej Dywizji
Pancernej
29 października 2019*

Aby uprzytomnić sobie sens tego przestrzennego założenia, bez żadnego pionowego elementu, a przez to właśnie powodującego odruchowe pochylenie głowy, musimy zapytać i odpowiedzieć sobie co spowodowało, że dwa obce sobie miasta, czyli wspólnoty z dwóch różnych narodów, postanowiły urządzić tutaj takie właśnie miejsce czci i tak właśnie oznaczyć je w przestrzeni?

Był październik roku 1944. Polska dywizja dostała rozkaz zabezpieczenia flanki głównego natarcia sił alianckich. – Po kilku godzinach walki przedzieramy się przez niemiecką obronę. Dywizja robi zwrot o 90 stopni i uderza na Bredę – opowiadał generał Stanisław Maczek. Polacy wjechali do miasta od wschodniej niebronionej strony. Dzięki temu miasto uniknęło oblężenia i bombardowania. Ocalało. Od tego dnia odlicza kolejne lata wolności. Było to drugie poddanie Bredy, jakże różne od tego pierwszego znanego z arcydzieła malarzkiego autorstwa Velazqueza.

Pamięć i miejsce

Są dwie linie w znanej nam tradycji budowania miejsc w przestrzeni publicznej poświęconych zachowaniu pamięci zdarzeń i bohaterów. Jedna linia to znak wzniesiony ponad wymiar człowieka ▶



► i wskazujący na symbol lub sylwetkę bohatera, na znaczące alegorie i zespół znamienych skojarzeń. Przyjmując różne stylizacji z doktryn estetycznych swego czasu, taka konwencja stała się i w Polsce dominującą w tworzeniu miejsc pamięci i miejsc czci. I jest drugi, mniej eksponowany, nurt tradycji.

Ma on swoje charakterystyczne cechy, a wśród nich może najważniejszą jest medytacyjne wnikanie w istotę zdarzeń i kontekst kształtu zastanego krajobrazu. Autor przystępuje do pracy nad dziełem w taki oto sposób, aby to sens dziejowy, tok zdarzenia, pamięć zbiorowa i krajobraz wskazywały w swego rodzaju dialogu na wybór formy.

Pionierskim osiągnięciem był projekt pomnika oświęcimskiego – na terenie K.L. Auschwitz zespołu Oskara Hansena wyróżniony w konkursie w 1958 roku. Nie zrealizowano tej koncepcji. Sprowadzała ona formę pomnika do wielkiej wstęgi – drogi przez teren obozu, niejako przekreślającej jego przestrzeń z kontrastowym wydobyciem resztek obozowych budynków. Wejście zastałoby wycięte w ogrodzeniu obozowym, a zachowane wejście do obozu zostałyby na wieczne czasy zamknięte. Elementem istotnym dla tej nowej konwencji byłoby także zachowanie reliktowych, ale wymownych „świadków epoki”.

W tym duchu, jako samo oznaczenie „miejsca czci ofiar” powstał pomnik w Treblince w zupełnie innej formie. Odmienne niż w Oświęcimiu, w Treblince teren obozu zagłady został przez Niemców pozostawiony tak dokładnie, żeby nie pozostawić nawet relikтового śladu zbrodni. I teren tego miejsca zajmu-



je masa odłamów granitu rozstawionych na całej powierzchni obozowego placu. Także poza estetyczną konwencją, poza „stylizacją”, poza artystyczną manierą, powstał projekt i realizacja „miejsca czci” w Bredzie.

W dziele wrocławskiego artysty Tomasza Tomaszewskiego nie ma elementu „zachowania reliktu”, nie ma fizycznie „świadka wydarzeń”. Ale i w takim przypadku urządzeniu „miejsca czci” towarzyszy pewien rodzaj starannego i celowego utrzymania otoczenia, dbałość o jego kształt, aby „nie zbladł ślad historii”, chciałoby się rzec w myśl dedykacji z Bredy. I okazuje się, że pominięcie „elementu reliktu”, o czym zgodnie ze stanem faktycznym zapewniałem przed chwilą, nie jest całkiem możliwe. Kompozycja Tomasza Tomaszewskiego w istocie łączy w swojej materii także i taką linię tradycji, ale czyni to w innym symbolicznym wymiarze, poprzez artystyczną konstrukcję, a nie przez wyeksponowanie istniejącego wcześniej w tym miejscu świadectwa.

Ślad pamięci o zapomnianych

Mieli zniknąć nie tylko z życia, ale i z ludzkiej pamięci. Miał zresztą zniknąć cały naród, jego historia, państwo i królestwo. Po 80 latach także we Wrocławiu upomnieliśmy się o tych, którzy byli wyklęci, bo odmówili zgody na niewolę i zagładę, kłamstwo i na uzurpację, na życie na niby i na pozór. We Wrocławiu na skwerze u zbiegu ulic Borowskiej, Glinianej i Dyrekcyjnej w dzielnicy Huby stanął Pomnik Żołnierzy Niezłomnych. To dziewięć prostopadłościaków tworzących „las z mgły” bo ze specjalnie spreparowanego szkła, w którym pojawiają się postaci żołnierzy, czytelne chociaż i niewyraźne i jakby znikające w momencie zmiany kąta widzenia. Zaprojektowany i wykonany został przez Tomasza i Konrada Urbanowiczów, odsłonięto go 8 maja 2024 o godzinie

21.00. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonała mieszkająca we Wrocławiu, Wanda Kiałka, sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, aresztowana i więziona 12 lat w sowieckim łagrze w Workucie za kręgiem polarnym.

Znaczenie doskonałości formy

Upamiętnienie wielkiego osiągnięcia kolejnych polskich „kondotierów wolności”, Pierwszej Dywizji Pancerniej pod dowództwem generała Stanisława Maczka, i upamiętnienie zbrojnego świadectwa polskiej wolności w walce z komunistycznym totalitaryzmem to dzieła poświadczające spotkanie dwóch nurtów polskiej i europejskiej tradycji realizacji idei „postępu rzekłbym moralnego, o ile ten historii jest przedmiotem”, jak przed laty pisał inny polski rzeźbiarz – Cyprian Kamil Norwid. Dzieło wrocławskiego rzeźbiarza i dzieło wrocławskich architektów jest też kontynuacją tradycji pracy nad „odnową formy w materii”, jaka była udziałem także ich poprzedników. Ich idea formy nie sprowadza się do rzeźbiarskiego gatunkowego monolitu. We Wrocławiu po 1956 roku nie było w zasadzie rzeźbiarzy, którzy pomijaliby możliwość rozbicia czy rozsadzenia monolitu formy przestrzennej. Na granicy, a nie pośrodku, stanąć na progu pomiędzy tym, co jest jeszcze utworem przestrzennym, ale bez możliwości wpisania nowego typu utworu wprost do rzeźby. Oto fascynująca sytuacja wymagająca „absolutnego słuchu” w przestrzennym widzeniu (jeśli można tak paradoksalnie się wyrazić). Poszukujemy możliwości i odkrywamy te realizacje, gdzie potężny ładunek emocji i szerokie pola znaczeń oddziałują spokojem doskonałych i wzniosłych nowych form. Te nowe epifanie piękna są w stanie przenikać do serc i umysłów.

Wrocław, wrzesień 2024



Tomasz Tomaszewski

Amor vincit omnia

■ Gdynia, 26 września 2024, godzina 6 rano. Wsiadam z nocnego pociągu z Wrocławia. Idę w stronę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Armii Krajowej 46. Chcę sprawdzić, gdzie to jest, żeby potem trafić bez błędzenia.



Uroczystości pogrzebowe poprzedził różaniec, a o 11.00 zaczęła się msza święta. W tej niezwykle podniosłej uroczystości wzięło udział, prócz rodziny, bardzo liczne grono przyjaciół i współpracowników śp. Romana Zwiercana, a także przedstawiciele Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, władz samorządowych i były premier – Mateusz Mora-



wieki z małżonką. Nie zawiodły poczty sztandarowe Solidarności i Solidarności Walczącej z Gdyni i z Wrocławia oraz poczty sztandarowe gdyńskich stoczników i portowców. Żołnierze Mary-

narki Wojennej trzymali wartę honorową przy urnie Zmarłego.

Pomimo tak bardzo oficjalnego charakteru pogrzebu, czuło się wielkie zaangażowanie wszystkich obecnych. ▶



► Każdy osobiście przeżywał tę straż. Widać było, jak wielkim szacunkiem obdarzano zmarłego Romana. Każdy chciał pożegnać go godnie.

Po mszy, podstawionymi autokarami przejechaliśmy na Cmentarz Marynarki Wojennej na Oksywiu, gdzie odbył się pochówek. Żołnierze oddali salwę honorową, a premier Mateusz Morawiecki pożegnał swego przyjaciela słowami pełnymi nadziei.

Kochana Małgosiu, droga rodzinio, wszyscy przyjaciele z długiej, bohater-skiej drogi Romka, czcigodni księża, wszyscy drodzy uczestnicy tej uroczystości.

Kiedy odchodzi człowiek tak pełen życia jak Romek, to wszystko się w nas buntuje. We mnie się wszystko buntuje. Przecież tyle jeszcze planów, tyle nadziei, tyle zadań do wykonania. Teraz te zadania, te plany, będziemy musieli podjąć my.

Mottem jego życia mogłoby być to



będzi na naszym niebie. Różni nieprzyjaciele łączą siły, by stłamsić nasze marzenia, a może i dla naszej zguby. Właśnie teraz potrzebujemy Ciebie najbardziej. Potrzebujemy Twojej odwagi i sztuki rozpoznawania ścieżek. Bądź z nami. Myślimy po ludzku że odszedłeś na za-



wsze, ale ludzka miara to nie jest właściwa miara dla tej chwili. Ja wierzę, że przez Twoje życie, Twoją odwagę nie tylko zasiałeś ziarno wolności i solidarności w nas wszystkich, ale także prze-

Ciąg dalszy na str. 10 ►

zawołanie, ten refren legionowej pieśni: „Na stos rzuciliśmy nasz życia los, na stos, na stos”. Takie było jego życie. W wieku osiemnastu lat był już członkiem „Solidarności”, potem była stocznia Komuny Paryskiej, potem zmagania ze Służbą Bezpieczeństwa, Solidarność Walcząca. Zawsze nieugięty, zawsze wierny – taki był właśnie nasz Roman Zwiercan. Zawsze jak Pan Cogito chciał „stać na wysokości sytuacji, to znaczy spojrzeć losowi prosto w oczy”, i potrafił najtrudniejszemu losowi spojrzeć prosto w oczy. W mrocznych latach stanu wojennego był wśród najodważniejszych, najdzielniejszych, którzy nieśli światło w mroki beznadziei.

Romku, ponure chmury zbierają się nad naszą ojczyznę, klucze czarnych ła-



► *szedłeś od życia do życia. Do życia w nas, do życia w tych, którzy przyjdą po nas, w kolejnych pokoleniach, w naszych dzieciach i dzieciach tych dzieci, i tak jak słyszeliśmy dziś podczas homilii – w wieczność, w nieskończoność. Głęboko w to wierzę.*

Kto zna choć trochę życiorys Romka, ten wie, że był to niezłomny rycerz naszej wolności.

Był nieustraszonym generałem Polski niepodległej. Wiedział, że Polska może się rozwijać wtedy, gdy żyjemy w czasach pokoju i kiedy jest suwerenna, a czas pokoju i suwerenność zapewnić nam może tylko nasza siła i nasza wielkość. I dla tej siły, dla tej wielkości walczył w tych trudnych latach osiemdziesiątych, a także i później, do ostatnich swoich dni, do chwili, kiedy spotkałem się z nim po raz ostatni jakieś dwa tygodnie temu. Wiem, że ciągle miał właśnie to w swoim sercu, w swoich myślach – ciągłą walkę o lepszą, silniejszą, bardziej dostatnią, bardziej sprawiedliwą ojczyznę.

Wzniosteś, nasz drogi rzeźbiarzu, pomnik trwalszy od spiżu, w istocie pomnik wieczny, bo Twoja ukochana Solidarność Walcząca, Twoje ideały – wol-



ność, sprawiedliwość, solidarność, dobro – są rzeczywiście wieczne.

Romku, zostań z nami. Bądź z nami. Niech Twój upór, Twoja bezwarunkowa miłość do ojczyzny, Twoja umiejętność poszukiwania dróg w trudnych latach i w trudnych czasach będą dla nas drogowskazem. Idziesz w pochodzie wielkich i dzielnych Polaków, a my będziemy szli

razem z Tobą, w dzień jutrzejszy, w nieznaną, w lepszą przyszłość dzięki Tobie, wierzę w to głęboko.

Amor vincit omnia – miłość zwycięża wszystko. Także śmierć. Chwała bohaterom! Niech żyje Polska!

Zdjęcia Artur Waszkielewicz



W dniu 1 października 2024 roku po ciężkiej chorobie odszedł do Pana

śp. Ireneusz Zrobek

Działacz związkowej Solidarności oraz Solidarności Walczącej, kolporter niezależnych wydawnictw we Wrocławiu, uczestnik manifestacji, mszy świętych za Ojczyznę oraz protestów głodowych (Kraków-Biezanów). Zatrzymywany, bity, zastraszany. Posiadał status działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej. Od szeregu lat wierny uczestnik poczty sztandarowej Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.

W poniedziałek 7 października 2024 roku o g. 13.00 w kościele pw. św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu odbędzie się msza święta a następnie pogrzeb śp. Irka Zrobka na pobliskim cmentarzu.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!



„Jesteś głupi i masz wszy”



TOMASZ
WÓJCIK

■ Nie sposób streścić 170-stronicowy raport niezależnych ekspertów na temat Zielonego Ładu w krótkim artykule. Raport ten został zaprezentowany podczas XXXIII Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Moim celem jest zachęcenie Czytelników PJC do lektury tego niezwykle interesującego opracowania.

Na początek kilka słów o genezie Raportu. Od kilkunastu lat w Unii Europejskiej prowadzone są prace nad zmuszeniem państw członkowskich do ograniczenia emisji CO₂ do atmosfery w wyniku spalania węgla, paliw płynnych czy też gazu. U podstawy tych prac leży rozpowszechniane i utrwalane przekonanie, że zwiększające się stężenie CO₂ w atmosferze wpływa na wzrost temperatury na Ziemi i jest istotnym czynnikiem powodującym niekorzystne zmiany klimatu. Jednocześnie od kilkunastu lat górnicza Solidarność sygnalizowała, że są eksperci kwestionujący zasadność ograniczania emisji CO₂ oraz niebezpieczeństwo utraty miejsc pracy na masową skalę bez możliwości alternatywnego zatrudnienia. Dlatego NSZZ Solidarność zwracał się do różnych instancji unijnych i rządów RP o podanie przewidywanych skutków wprowadzanej tzw. zeroemisyjności. Nie doczekaliśmy się ani jednej odpowiedzi. Na początku tego roku, Komisja Krajowa NSZZ Solidarność postanowiła zwrócić się do ekspertów z różnych dziedzin, nie związanych z żadną opcją polityczną, o przedstawienie opinii dotyczących skutków wprowadzenia dyrektyw unijnych określanych jako Zielony Ład.

Związek Solidarność miał już pewne doświadczenia związane z Zielonym Ładem, jednak otrzymane opinie tworzące Raport Ekspertów zaszokowały nas zakresem i wielkością zagrożeń. Należy podkreślić, że eksperci formułując swoje opinie nie kwestionowali tezy, że CO₂ jest gazem cieplarnianym, odnieśli się jedynie do formy, zakresu, terminów i ograniczeń technologicznych związanych z implementacją klimatycznych dyrektyw unijnych.

Warto zasygnalizować przynajmniej niektóre ustalenia dokonane przez ekspertów o niekwestionowanym autorytecie w swoich dyscyplinach. Prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista, wskazuje, że wprowadzenie w Polsce dyrektyw Zielonego Ładu jest sprzeczne z ośmioma artykułami Konstytucji RP. Nie trzeba tłumaczyć jak wielkie jest to zagrożenie dla ładu prawnego w naszym kraju.

Prof. Witold Modzelewski, niekwestionowany autorytet w zakresie prawa podatkowego, wskazuje na katastrofal-

ne skutki Zielonego Ładu dla budżetu państwa, zarówno w zakresie dochodów jak i wydatków, na zubożenie społeczeństwa, na bezrobocie w sektorze wysokoemisyjnym, na zagrożenie dochodów Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i Narodowego Funduszu Zdrowia.

Prof. Władysław Mielczarski, międzynarodowej klasy specjalista w zakresie elektroenergetyki, analizuje wpływ kosztów energii na rozwój gospodarczy nie



tylko Polski, ale wszystkich krajów UE. Porównując ceny wytworzenia energii elektrycznej z różnych źródeł np. elektrownie węgla brunatnego – 535,0 PLN/MWh, elektrownie węgla kamiennego – 610,0 PLN/MWh, farmy wiatrowe lądowe – 754,0 PLN/MWh, farmy fotowoltaiczne – 819,0 PLN/MWh, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że ograniczenia unijne prowadzą do gospodarczej stagnacji.

Prof. Ilona Jelonek, specjalista w zakresie OZE, podaje koszty transformacji do celów Zielonego Ładu i Fit for 55 w Polsce na poziomie ponad 500 mld EUR oraz około 60 mld EUR rocznie do roku 2030. Jednocześnie ukazuje nowy rodzaj zagrożenia tj. uzależnienie Polski od np. metali ziem rzadkich, niezbędnych dla nowych technologii.

Prof. Maciej Chorowski oraz prof. Ziemowit Malecha, eksperci z międzynaro-

dowym doświadczeniem, niekwestionowane autorytety w zakresie energetyki, prognozują, że wprowadzenie w Polsce dyrektyw Zielonego Ładu spowoduje załamanie systemu energetycznego, utratę konkurencyjności przez polską gospodarkę, a tym samym zubożenie naszego społeczeństwa. Według ich opinii udział niestabilnych OZE nie może przekraczać w Polsce 30% całkowitej wytworzonej energii elektrycznej.

W sumie Raport zawiera 11 ekspertyz dotyczących różnych aspektów życia. Wszystkie są bardzo interesujące, pełne merytorycznych argumentów i co najważniejsze pozbawione ideologicznych akcentów. Raport dostępny jest nieodpłatnie na stronie internetowej: [Drapieżny Zielony \(Nie\)Ład – Zatrzymaj Zielony Ład \(preczzzielonymladem.pl\)](https://drapieznymzielonymladem.pl).

Na końcu Raportu dodano zaproszenie do dyskusji, w którym przedstawiłem dowody, że Zielony Ład został zbudowany na fałszywym fundamencie, ponieważ w wyniku badań teoretycznych i eksperymentalnych, udowodniono, że CO₂ nie jest gazem cieplarnianym. Jest rzeczą zdumiewającą, dlaczego tego faktu się nie nagłaśnia, dlaczego nie jest on argumentem w postawieniu weta Zielonemu Ładowi.

Po opublikowaniu przez badaczy z WAT wyników eksperymentu, potwierdzającego istnienie efektu nasycenia absorpcji promieniowania cieplnego przez CO₂, prof. Szymon Malinowski na portalu naukaoklimacie.pl umieścił artykuł ([Wysycenie efektu cieplarnianego CO2? Rozpoznaj pseudonaukę! \(naukaoklimacie.pl\)](https://naukaoklimacie.pl)), w którym próbuje deprecjonować wyniki badaczy z WAT używając różnego rodzaju insynuacji. W dyskursie naukowym należy używać jedynie merytorycznych argumentów. Prof. Malinowski nie znalazł ani jednego argumentu merytorycznego, by wykazać błąd w eksperymencie i interpretacji jego wyników.

W sumie wypowiedź prof. Malinowskiego przypomina mi scenkę sprzed 70 lat, gdy pierwszoklasiści o coś się spierali. Po wymianie argumentów jednemu z nich zabrakło kolejnych i użył wówczas ostatecznego „jesteś głupi i masz wszy”.

Zamach ideologiczny



JERZY PAWLAS

■ Tymczasem z grubokreskowej poczwarki wykuł się tęczy motyl, a „Oda do radości” stała się hymnem brukselokratów.

Progresja lewicowo-liberalna zaszła już tak daleko, że rzecznik praw obywatelskich chce „zapewnić osobom transpłciowym odpowiednie warunki odbywania kary pozbawienia wolności”, czyli przywileje dla osób utrzymujących, że mają kłopot z określeniem swojej płciowości. Do takiego absurdu można dojść, nie bacząc na bezpieczeństwo osadzonych. Zaczadzenie ideologiczne przesłania rzecznikowi rzeczywistość, w której torturuje się ks. Michała Olszewskiego i urzędniczek resortu sprawiedliwości.

Tak jak Krzysztof Ruchniewicz, pełnomocnik rządu ds. współpracy polsko-niemieckiej, bagatelizuje polskie prawa do reparacji wojennych, realizując niemiecki interes, tak miłośnicy przyrody, którzy tak dzielnie przeciwstawiają się rozwojowi gospodarczemu, pochylając się troskliwie nad każdym żyjątkiem, czynią to w interesie niemieckim. Przeszkolenia w ambasadzie i fundusze robią swoje. Obrona przyrody to obrona niemieckich interesów, tym bardziej, że są one tożsame z narzucaną przez brukselokratów transformacją energetyczną (zielony przemysł wiatrakowy i fotowoltaiczny). Osiągnięciem jest zaniechanie budowy zbiorników retencyjnych i powódź, która załała południe kraju, ratując sąsiednią Brandenburgię. Jeżeli Niemcy sąsiadzi zdołali ustanowić polski rząd, to i z polską przyrodą sobie poradzą.

Podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu przedstawiono raport „Solidarności” obrazujący koszty i konsekwencje zielonego ładu. Związkowcy wyrazili troskę o gospodarkę kraju, podaną eksperymentem brukselokratów, której jakoś nie podzielają ani politycy, ani rządzący. Tymczasem zielone szaleństwo odbiera ludziom pracę i godność, wolność gospodarczą i konsumencką, wyklucza konstytucyjną społeczną gospodarkę rynkową. Totalniacy ekologicznie zagraża ludzkości, jak każdy inny totalitaryzm.

Na oczach widzów eurodeputowany mocuje się z butelką wody z przytroczoną nakrętką. To epokowy wymóg brukselski (nakrętka na uwięzi) w ramach zielonego szaleństwa, które spowalnia rozwój gospodarczy, zubaża mieszkańców. Tymczasem KE koncentruje aktywność na wdrażaniu parytetu płci wśród biurokracji brukselskiej. W przypadku

naszego kraju zaciętrzewienie ideologiczne sprzęgło się z niekompetencją administracji 13 grudnia, która nie zauważyła, że zielony obłęd łamie zapisy konstytucyjne. W konsekwencji osłabia naszą gospodarkę, jak najbardziej w interesie konkurencji.

Bez perspektyw

Europejski wkład w globalne szkody środowiskowe jest niewielki – odwrotnie proporcjonalny do samooskarżeń i samobiczowania ekologów – ale nie wywołuje to żadnej refleksji u brukselokratów. Przeciwnie. Chcą jeszcze więcej tego samego, widząc iluzoryczność swoich poczynań. Właśnie Ursula von der Leyen powołała czterech komisarzy – zielonych radykałów – by zdynamizować tempo zielonej rewolucji. Tymczasem gdyby nie było UE – nie byłoby zielonego ładu, bo to ona gwarantuje zielone szaleństwo. A co do środków marnowanych na zwalczanie domniemanych zmian klimatu – to niestety brak jest refleksji, czy nie lepiej przeznaczyć je na dostosowywanie się do tych ewentualnych zmian.

Nie bacząc na wynik konkurencyjności gospodarki UE w skali światowej, brukselokracy wprowadzają nowe narzędzie totalitarnej kontroli, posługując się argumentami ekologicznymi. Rozporządzenie EUDR zakłada minimalizację konsumpcji produktów z łańcuchów dostaw, z którymi wiąże się wylesianie lub degradacja lasów (soja, olej palmowy, kaczek, bydło, kakao, drewno), na rzecz produktów i towarów „niepowodujących wylesiania”. EUDR ma być wdrożony do połowy przyszłego roku (kara do 40% rocznego obrotu), zwiększając koszty działalności gospodarczej, ale przecież klimatyzm ponad wszystko.

UE ogłosiła konieczność pełnej elektryfikacji floty samochodowej. Powoduje to zapaść w branży motoryzacyjnej. Tymczasem słychać coraz więcej głosów, że „elektryki” to ślepa droga. Niemniej fabryka Stellantis w Gliwicach zwalnia 500 pracowników. Ambicją brukselokratów jest wyłączenie ze sprzedaży samochodów spalinowych do 2035 roku. Niektóre państwa (Włochy, Niemcy) postulują liberalizację sprzedaży aut spalinowych. Polska wykazuje zrozumie-

nie. Z kolei drożęjąca energia (osiągnięcia handlu ETS) zmniejsza rentowność produkcji. W fabrykach AGD we Wrocławiu i Łodzi zwolnienia obejmują 1800 zatrudnionych. I już nikt nawet nie mówi o obronie miejsc pracy, ale o lepszych warunkach odpraw dla pracowników.

W sytuacji, gdy w administracji 13 grudnia próżno szukać ekspertów, gdy dominują PO-fachowcy i zideologizowani aktywiści, nie dziwi, że nie przeprowadzono bilansu. Zbiorniki retencyjne w Dolinie Kłodzkiej kosztowałyby 2 mld zł, tymczasem straty powodziowe są nieporównywalnie większe. Oto koszty ideologii. Są także koszty nierównego traktowania. W naszym kraju górnictwo zwija się, gdy w innych rozwija się (choćby Niemcy, Czechy), pod hasłem walki z paliwami kopalnymi. Niezależnie od tego państwa brukselskie zwiększają import węgla.

Przyroda górą

Rosną zastępy profesorów ds. kryzysu klimatycznego. Rosną szeregi ekoterorystów – zwanych ekologami bądź miłośnikami przyrody. Nikt nie bada motywacji ich działania, bo przecież o kasie czy agenturze wpływu nie wypada mówić. Nie widać przedstawicieli zdrowego rozsądku. Nic więc dziwnego, że wiatraki – traktowane jako najwyższe dobro inwestycyjne – będzie można lokować na terenach chronionych Natura 2000. Aktywiści zmieniają filozofię gospodarki leśnej. Dotychczas to leśnicy wykorzystywali, chronili i odnawiali lasy. Tej powinności przeciwstawiają się ekologiści. Chcą ograniczenia działalności leśników i myśliwych, na czym ucierpi gospodarka leśna i rolnictwo.

Działalność ekoterorystyczna (zwana też miłośnictwem) przynosi korzyści materialne (liczni sponsorzy, także zewnętrzni), bądź polityczne. Monika Wielichowska, wyniesiona na stołek sejmowego wicemarszałka, buntowała lokalne społeczności przeciwko budowie zbiorników retencyjnych – przecież szkoda przyrodzie, są zbędne, bo zmiany klimatyczne przynioszą susze. Urszula Zielińska, wiceminister środowiska, przekonywała – zbiorniki nam niepotrzebne, bo klimat zmienia się. Nikt ich nie chce – ludzie, przyroda, gospo- ▶



► darka. Rozwiązanie to renaturyzacja rzek – nie muszą służyć do żeglugi. Oczywiście Niemcom w to graj – Szprewa wyręczy Odrę, która będzie skansenem przyrodniczym. I jeszcze jedna korzyść. UE przewiduje rozwój transportu kolejowego (zmniejszenie zanieczyszczeń z transportu o 90%). W naszym kraju będzie jeszcze większy, bo nie ma żeglugi śródlądowej. Stąd rozległe perspektywy dla niemieckich kolei, gdy polski rząd zbankrutuje PKP Cargo.

Tymczasem brukselokratów już nie zadowala zielony ład. Chcą wprowadzić niebieski. Pretekst ten sam – troska o środowisko i klimat. Cel też – opodatkowanie obywateli. Natomiast sam pomysł prezentuje się jeszcze bardziej sprytnie. Bo o ile przemysł może w końcu jakoś radzić sobie z emisją gazów cieplarnianych, to bez wody ani rusz. Skoro rolnicy odpowiadają za 92% światowego zużycia wody (przemysł – 4,4%, gospodarstwa domowe – 3,6%), to będą musieli ograniczyć przede wszystkim produkcję zwierzęcą. Miernikiem będzie tzw. ślad wodny, na którym będzie się zarabiało, jak na węglowym. Troska o przyrodę okazuje się intratnym biznesem, tak jak OZE. Jednak nie dla rolników i obywateli.

Wykluczanie

Podczas gdy 22% brukselskich „europejczyków” nie ma ciepłej wody czy centralnego ogrzewania – czyli znajduje się poza cywilizacyjnymi standardami – to brukselokratów to nie zraża. Nasilają promocję rojeń elgiebetycko-genderowych. Postulują przyjęcie postępowego katalogu praw człowieka (aborcja, eutanazja, homo-związki, adopcja dzieci, migracja), nie bacząc na tradycyjne wartości, tradycyjny model cywilizacyjny, czy destrukcję instytucji małżeństwa i rodziny. Grasująca w krajach brukselskich Fundacja Społeczeństwa Otwartego nie ustaje w propagowaniu społeczeństwa wielokulturowego, progresywnego, tym skuteczniej, że posiada udziały w mediach (w naszym kraju „Rzeczpospolita”, Agora), nie mówiąc o wspomaganiu organizacji pozarządowych. W tej sytuacji już nawet nie ma co narzekać, że brukselokraci degradują Unię na forum światowym – politycznie i gospodarczo – zmniejszając jej konkurencyjność względem USA czy Chin.

Co prawda, pojęcie mowy nienawiści nie doczekało się jeszcze definicji prawnej, ale cóż szkodzi używać jej jako narzędzia walki politycznej (nienawiść ośmiogwiazdkowa), bądź anihilacji myśli pravicowo-konserwatywnej. Lewactwo doszło do wniosku, że pora sformalizować tę anomalię w pro-

jektowanej ustawie o mowie nienawiści, rozszerzając zakres penalizacji o płeć, orientację seksualną, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność. Jak to się ma do wolności słowa – inicjatorzy legislacji nie precyzują.

Antykultura

Dr Mateusza Szpytmę usunięto z Międzynarodowej Rady Oświecimskiej, prof. Wojciechowi Falkowskiemu wypowiedziano dyrekturę Zamku Królewskiego. Przeciwko usunięciu Roberta Kostro z Muzeum Historii Polski protestowało wielu historyków i polityków, m.in. Aleksander Hall, związany z PO. Bo właściwie dlaczego Polacy mieliby być dumni ze swojej historii, gdy powinna obowiązywać pedagogika wstydu – co konsekwentnie realizuje środowisko lewicowo-liberalne. Właśnie administracja 13 grudnia zaprzestała budowy pomnika Bitwy Warszawskiej, w ramach niwelowania tożsamości narodowej. Zmarowano 2 mln zł na przygotowania, ale podobno mieszkańcy preferowali ziolo-

ny skwerek zamiast upamiętnienia. Tymczasem dyrekturę Muzeum Historii Polski objął dr Marcin Napiórkowski ze środowiska „Krytyki Politycznej”, autor nastawionych tekstów przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu. Robert Kostro to już 24. dyrektor instytucji kultury odwołany bezprawnie podczas trwania kadencji. Jak wiadomo, kadencyjność to istota demokracji. Dewastacja polskiej kultury postępuje. Lewicowo-liberalny marsz przez instytucje trwa.

Komisja dyscyplinarna w resorcie szkolnictwa wyższego wyrokuje, że definicja tradycyjnej rodziny (ojciec, matka, dzieci) jest niedopuszczalna. Ideologia dyktuje naukowcom nowy sposób rozumienia świata. Prawda nie ma żadnego znaczenia. Nie inaczej artyści, forsujący ideologię lgbt, gender czy klimatyzmu, zresztą w formie nachalnej, wulgarnej, obscenicznej. I to zasługuje na hojne wsparcie, zarówno samorządu, jak i resortu kultury. Teatr Słowackiego w Krakowie otrzyma 10 mln zł dotacji rocznie.

XII Ogólnopolski Wyścig Kolarski
KORONA KOCICH GÓR
MEMORIAŁ IM. KORNELA MORAWIECKIEGO
RUNDA SPADAJĄCYCH LIŚCI
06.10.2024
SOBÓTKA

Wyścig o Puchar Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu

Organizator: Stowarzyszenie „Ispówka”
 Współorganizator: ARKADIA BIKE ACADEMY
 Sponsor Główny: fundacja arp

Zaciekły bój o Biały Dom



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

Październik zaczęła Ameryka tragicznymi zniszczeniami i ofiarami śmiertelnymi (będą liczone w setki) po przejściu huraganu nad stanami południowego-wschodu. Zniszczenia są ogromne i będą wymagały miliardów dolarów nakładów. Rozpoczął się też strajk dokerów w portach wschodniego i południowego wybrzeża – od stanu Maine, poprzez Boston, Nowy Jork, Miami i aż do Teksasu. Strajk ten, jeśli potrwa dłużej, będzie miał duże znaczenie dla gospodarki nie tylko amerykańskiej, ale i światowej.

Za sprawą Izraela, Hamasu, Hezbollahu i Iranu mamy wzrost napięcia na Bliskim Wschodzie i niepewną sytuację w przyszłości. Prezydent Joe Biden zaapelował, aby Izrael nie niszczył irańskich instalacji nuklearnych. Czy tak będzie, okaże się niebawem. Decyzje Stanów Zjednoczonych co do rozwoju wydarzeń na Bliskim Wschodzie będą kluczowe i będą miały przełożenie na wewnętrzną politykę.

To wszystko dzieje się w najgorętszym momencie kampanii wyborczej, przy wciąż wysokich kosztach utrzymania, które utrudniają życie większości ludzi. I także przy ciągle dużym – choć w ostatnich miesiącach nieco zminimalizowanym – napływie imigrantów przez granicę z Meksykiem.

Ze wskazaniem na Trumpa

Były prezydent Donald Trump i wiceprezydent Kamala Harris wchodzi w miesiąc przed dniem wyborów będąc w wirtualnym remisie na szczeblu krajowym i stanach kluczowych (swing states). Walka o zdobycie poparcia wyborców i przejęcie władzy w Białym Domu jest mordercza. Codziennie Amerykanie bombardowani są dziesiątkami sondaży o różnej wiarygodności i z różnymi wynikami. Oczywiście, media lewicowo-liberalne i tacy sami komentatorzy wskazują na przewagę Harris. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana, bo łatwo choćby znaleźć sondaże dające zwycięstwo Trumpowi.

Na 1 października generator RealClearnPolitics, wyciągający średnią badań ankietowych, dawał minimalną przewagę Harris nad Trumpem w skali kraju stosunkiem 49,1%-47,1%. Ale już średnia w stanach kluczowych daje Trumpowi prowadzenie o ułamek punktu, 48,3%-48,2%.

Oczywiście, wybory prezydenckie są rozstrzygane na podstawie głosów elektorckich z poszczególnych stanów, a nie na podstawie ogólnej liczby głosów. Hillary Clinton miała 2-punktową przewagę w głosowaniu powszechnym nad Trumpem w 2016 roku, ale przegrała w Ko-



Kamala Harris i Donald Trump podczas debaty telewizyjnej. Fot. Donald J. Trump/Facebook

legium Elektorów stosunkiem głosów 304-227, podczas gdy 4-punktowa wygrana Bidena w głosowaniu powszechnym w 2020 r. przełożyła się na zwycięstwo w Kolegium Elektorów stosunkiem 306-232.

W Kolegium Elektorów potrzeba 270 głosów, aby zostać prezydentem. RealClearnPolitics daje teraz, z początkiem października, Trumpowi już znaczną przewagę i wygraną 281 do 257. Pamiętajmy, że dwukrotnie w tym stuleciu demokraci wygrali głosowanie powszechne, ale przegrali wybory: Al Gore w 2000 i Hillary Clinton w 2016 roku.

Także Kongres

Dwójka kandydatów, z setkami milionów dolarów na kampanię i reklamy, będzie się skupiać na „swing states”, z Pensylwanią na czele, gdyż tutaj jest do zdobycia najwięcej, bo 19 głosów elektorckich. „Nikt w grze politycznej nie pracuje ciężiej niż prezydent Trump, zwłaszcza w czwartym kwartale – mówi rzeczniczka prasowa kampanii Trumpa, Karoline Leavitt. Prezydent Trump i sena-

tor Vance nadal będą wyprzedzać Harris i Walza w mediach oraz przekazywać swoje zwycięskie przesłanie, aby Ameryka znów stała się bogata, bezpieczna i silna”.

Tymczasem Harris twierdzi, że republikanin atakuje ją personalnie, ponieważ boi się z nią ponownie debatować. „Myślę, że Donald Trump mówi niektóre rzeczy, ponieważ się boi, ponieważ martwi się, że ona go pokona – oznajmia z kolei rzecznik Harris, Ian Sams. – Dlatego odmawia przyjęcia drugiej debaty. Wyraźnie atakuje, jest emocjonalny i kapryśny, ponieważ tak naprawdę nie chce się z nią ponownie zmierzyć na scenie debaty”.

Przyjmuje się, że jeśli w sondażach ogólnokrajowych obecna wiceprezydent będzie wygrywać 2%, to Trump może być spokojny o wygraną; wszystko co powyżej 2% dla Harris daje jej poważną szansę na prezydenturę. Na razie faworyta nie ma i tak może być do dnia głosowania, które już w niektórych stanach się rozpoczęło (korespondencyjne i tzw. wczesne w wybranych lokalach).

Postępując się 10 kluczowymi wskaźnikami, Gallup wyliczył, że aż osiem ▶



► z nich sprzyja w wyborach 2024 roku republikanom. Mają oni szansę na wygranie nie tylko Białego Domu, ale też na kontrolowanie Izby Reprezentantów i odzyskanie Senatu. Trend ten potwierdzają inne źródła.

Zajmująca się wyborami w Ameryce od 2012 roku strona internetowa Decision Desk HQ przewiduje, że republikanie mają 54% szans na utrzymanie Izby Reprezentantów, która jest odpowiedzialna za inicjowanie projektów ustaw dotyczących finansów, impeachmentu sędziów i prezydentów oraz wybieranie prezydenta w przypadku braku zdecydowanego zwycięstwa Kolegium Elektorów. W Senacie republikanie mają natomiast aż 70% szans na odzyskanie kontroli. Senat jest ważny, ponieważ ma wyłączną władzę do zatwierdzania nominacji prezydenckich, zatwierdzania lub odrzucania traktatów i rozpatrywania spraw impeachmentu.

Co przyniesie październik?

W amerykańskiej polityce funkcjonuje określenie „październikowa niespodzianka”, czyli coś, co może jakoś wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich. Były takie przypadki w przeszłości, różny miały ciężar gatunkowy i mniej lub więcej wpływały na rzeczywistość. W tym cyklu „niespodzianek” było już trochę. Wycofanie się Joe Bidena i zainstalowanie przez elity partyjne i media nowej kandydatki Partii Demokratycznej, Kamali Harris. Były też dwa – o których wiemy oficjalnie – zamachy na życie Donalda Trumpa.

W październiku 2016 roku pojawiło się nagranie w programie telewizyjnym „Access Hollywood”, w którym Trump chwalił się obmacywaniem kobiet. Niektórzy przepowiadali, że to zakończy jego kandydaturę do Białego Domu. Trump się otrząsnął, zareagował i skutków negatywnych nie było. Na dwa tygodnie przed wyborami również 2016 roku dyrektor FBI James Comey ujawnił wyniki wielomiesięcznego śledztwa dotyczącego „podejrzanych” emaili kandydatki na prezydenta Hillary Clinton – na pewno odczuła to boleśnie, być może przez to przegrała wybory.

W 2020 roku pojawił się natomiast laptop Huntera Bidena, syna wiceprezydenta i kandydata na prezydenta, zawierający kontrowersyjne zdjęcia. Media i dziennikarze przykryli sprawę. Biden senior został obroniony.

Czy w tym roku będą niespodzianki. Sądząc po natężeniu kampanii, jej brutalności i zaciekłym – bo bez faworyta – wyścigu, raczej będą. Oby nie były to niespodzianki śmiertelne.



Wiersze do starych fotografii

BARBARA LIPIŃSKA-POSTAWA

Prababcia Józefa

Kto zna starą Józefę, wdowę po Antonim?
Wszyscy – cała Ugoda i sąsiednie wioski.
Musi rządzić i steru nie wypuszcza z dłoni.
Dzieci wychowywała dla ziemi, dla Polski.

Dwunastkę urodziła, Pan Bóg błogosławił,
Lecz dwoje Mu oddała w lipowych trumienkach.
Czasem przyjdzie wspomnienie i oczy załzawi,
Wtedy twarda Józefa przed kapliczką klęka.

Rzadko, no bo robota – wykopki lub żniwa,
Świnie, krowy, króliki, strawę warzyć trzeba.
Kiedy to się jej głowa uczyniła siwa?
Ręce zaczęły boleć przy gniecieniu chleba.

Lecz tak jak dawniej ludziom tłumaczy, wyjaśnia,
Bo „Wielkopolanin” kupuje i czyta.
Różne wieści ze świata stamtąd bierze właśnie,
Wie, co to znaczy Polak, co kosmopolita.

Dumna z córek i z synów, że ojczyźnie wierni,
Że są wśród nich powstańcy – Wielkopolski chluba!
Że sen o wolnej Polsce dzięki nim się spełnił.
Tylko ta Wielka Wojna! Czy nie idzie druga?

Siedzi stara Józefa. Ziarno kurom sypie,
Koguciki i nioski to jej przyjaciele,
I myśli, czy to czasem nie ostatni lipiec?
I sens życia rozważa jak Arystoteles.

Rząd zdał egzamin

PIOTR
CHEŁSTOWSKI



■ W tym nieszczęściu, jakie nawiedziło południowo-wschodnią Polskę, mieliśmy szczęście, że mamy taki rząd i takiego premiera. Takie nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych działań. Najważniejsze jest błyskawiczne podejmowanie decyzji dla dobra ludzi, nie zważając na procedury czy konstytucję. Tak postępuje prawdziwy przywódca. Niektórych może dziwić dlaczego premier, mając wiedzę od premiera Słowacji, IMiGW oraz Komisarza UE o zbliżającym się kataklizmie, nie ostrzegł mieszkańców tego regionu. Strach pomyśleć, co by mogło się stać, gdyby zrobił to 10 września, kiedy tę wiedzę posiadał. Wywołałby taką panikę, że ludzie uciekając z zagrożonego terenu tratowaliby się nawzajem i zginęłoby mnóstwo osób. A tak, dzięki geniuszowi premiera, który wybrał mniejsze zło, zginęło tylko kilkunastu.

Gdy 14 września doniesiono premierowi, że zbiornik w Stroniu Śląskim osiągnął pełną pojemność i może pęknąć, do czego doszło kilka godzin później, natychmiast zwołał sztab kryzysowy. Ludzie z terenu dotkniętego powodzią przesyłali sztabowcom meldunki, w jakich miejscach, o ile podnosi się woda w rzekach z dokładnością do centymetra. Sztab, kierując się interesem obywateli, stanął ponad podziałami partyjnymi i na ten tragiczny czas zawiesił działanie maksymy premiera: „PiS należy mieć za wroga”. Nie tylko zaczęto wykorzystywać wozy strażackie zakupione przez PiS-owski rząd z Funduszu Sprawiedliwości, ale również WOT – prywatne wojsko Antoniego Macierewicza. Mój znajomy powiedział, że dla dobra kraju Tusk gotów byłby zawrzeć pakt nawet z diabłem.

W połowie września premier ogłosił stan klęski żywiołowej na terenie części województw dolnośląskiego, opolskiego, śląskiego i lubuskiego. Mówi się, że ma on być jeszcze rozszerzony o część okręgu legnickiego, bo tam też ponoć były jakieś podtopienia. Wynika to wyłącznie z wrażliwości premiera, który jak dobry gospodarz domu, nie da krzywdy zrobić nikomu, a nie dlatego, jak mówią złośliwi, że na tym terenie mieszka jego przyjaciel Robert Kropiwnicki, przypadkowo właściciel 12 mieszkań. Ale będzie głupio różnym złośliwcom, jak dowiedzą się, że udostępnił je rodzinom, które utraciły w powodzi swoje mieszkania.

Do wylewów rzek przyczyniły się boby swą niszczycielską działalnością, czego poprzednio rządząca ekipa nie zauważała. Więcej już nie będą. Premier Tusk nie uległ presji ekologów, którzy twierdzą, że boby ze względu na szybki nurt górskich rzek preferują tereny z wolno płynącymi rzekami, jeziorami, stawami czy bagnami i już zapo-

wiedział szybkie zmiany dotyczące obecności bobrów na wałach przeciwpowodziowych.

Na katastrofę powodzią natychmiast zareagowali członkowie rządu koalicyjnego 13 grudnia. Ministra Klimatu i Środowiska, Paulina Hennig-Kloska, zaproponowała powodzianom nisko oprocentowane pożyczki i darmowe kursy pisanina CV. Minister Michał Kołodziejczak obiecał rolnikom darmowe badania gleby oraz wsparcie finansowe w ramach zaliczek na dopłaty bezpośrednie. Minister Finansów, Andrzej Domański, obiecał przedsiębiorcom poszkodowanym przez powódź dopłaty do zakupu kas fiskalnych.



Uznano, że te propozycje na początek są powodzianom najbardziej potrzebne do życia. A żywność? Głód im nie grozi, bo w tym rejonie rosną mirabelki i szczaw.

Bardzo aktywni byli też politycy KO. Dobrym przykładem może tu być posłanka Klaudia Jachira. Jak się dowiedziała, że w Krośnie Odrzańskim zagrożone są wały przeciwpowodziowe, ubrała piękną, zwiewną sukienkę, długą aż po kostki (wiadomo poseł jest reprezentantem narodu i musi się dobrze prezentować, zwłaszcza przed kamerą) i natychmiast tam pojechała kopać piasek do worków. W czasie kręcenia filmiku pracowała jak stachanowiec, a może jeszcze wydajniej.

Neo-TVP w likwidacji wysłało w rejon kataklizmu najlepszych neo-dziennikarzy do relacjonowania pomocy rządu ludziom w potrzebie. Relacjonowali całą prawdę przez całą dobę. Byli wszędzie. Gdy Tusk złożył niezapowiedzianą wizytę w Kłodzku i wszedł do jakiegoś mieszkania zobaczyć na własne premierowskie oczy ogrom zniszczeń, neo-reporter już tam był z kamerą i relacjonował „live” jego heroizm.



Aktualnie premier jest tak zapracowany, że nie ma czasu na rozliczanie winnych tej katastrofy. Nie wiem jak Państwo, ale ja już się boję, bo nic nie zrobiłem, aby przyczynić się do budowy zbiorników retencyjnych. Z drugiej strony pocieszam się, że Tusk nie jest mściwy i będzie wyrozumiały dla takich jak ja, co mają zły pesel. Liczę, że jak od razu przyznam się do winy i okażę skruchę, to niezawisły sąd co najwyżej zasądzi mi wyrok w zawiasach.

Rząd, aby więcej nie dołować powodzią, zadbał by w przestrzeni publicznej ukazywały się same dobre informacje. Gdy 22-letni mieszkaniec Łądka-Zdroju, Sebastian T., zamieścił wpis na Facebooku o braku działań służb na terenach powodziowych, a w okolicach Łądka-Zdroju i Stronia Śląskiego dochodzi do pławowania i mieszkańcy nie czują się bezpiecznie – władze uznały, że szerzy dezinformację. Natychmiast został zatrzymany przez uzbrojonych policjantów. Z tych powodów premier zabronił wpuszczania na swoje konferencje, a nawet posiedzenia sztabu kry-



► zysowego, dziennikarzy-wichrzycieli z TV Republika.

Tak więc powodzenie nie tylko nie będą więcej epatowani złymi wiadomościami, a dodatkowo premier zaszczylił im dużą dawkę optymizmu obiecując, że te tereny będą odbudowane w sposób lepszy, nowocześniejszy i bardziej funkcjonalny niż przed powodzią. W ramach planu „Odbudowa Plus” nie tylko domy, szkoły, szpitale, ale również infrastruktura sportowa, jak boiska, zostaną odnowione w nowoczesny sposób, a odbudowane miejscowości będą bardziej funkcjonalne i estetyczne niż przed powodzią, a także lepiej przygotowane na przyszłe zagrożenia. Do realizacji tych ambitnych planów premier sprowadził z UE najlepszego, sprawdzonego specjalistę – Marcina Kierwińskiego, dla którego „służba, poświęcenie, to rzeczy najważniejsze”.

Na szczęście mamy premiera, którego w UE nikt nie ogra. 19 września spotkał się we Wrocławiu z przewodniczącą UE, Ursulą von der Leyen, i załatwił pomoc finansową dla powodźian w wy-

sokości 10 miliardów euro z Funduszu Spójności. Potrzebował na to pół godziny. Można? Można. Wcześniej, 17 września, spotkał się z najwybitniejszym „specjalistą od szybkiej i skutecznej pomocy”, Jerzym Owiakiem, który zobowiązał się przekazać 40 milionów złotych na zakup najpotrzebniejszych rzeczy dla poszkodowanych. Oprócz tego przewidziana jest bezzwrotna pomoc finansowa rządu — do 100 tysięcy złotych na remonty mieszkań i do 200 tysięcy złotych na odbudowę domów. Dodatkowe środki finansowe mają pochodzić z ograniczenia funduszy na IPN, KRRiT oraz Kancelarię Prezydenta. Tak więc środki finansowe są zabezpieczone i wszystko wskazuje na to, że wkrótce znów wróci uśmiech na twarzy tak ciężko doświadczonych powodźian. Podobno już mówi: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

Oprócz środków finansowych premier załatwił pomoc naszych sąsiadów. Z Niemiec otrzymamy za friko 20 tysięcy nakładek na mopy, a przy naprawie szkód PO powodzi ma nam poma-

gać ponad 100 żołnierzy Bundeswehry. Bardzo prawdopodobne, że wezmą ze sobą emigrantów, aby jeszcze wzmocnić siłę pomocy.



Żołnierze Bundeswehry gotowi do udzielenia sąsiedzkiej pomocy

Podsumowując, wszyscy możemy być dumni z naszego premiera, a słowa Henryka Matysika, byłego wójta Kolska, który prosił wojewodę lubuskiego, Marka Cebulę, aby na posiedzeniu sztabu kryzysowego przekazał panu premierowi, że jest wielki – same ciśną się na usta.

Jak rozmawiać z polskim parobkiem?

ANDRZEJ MANASTERSKI



W 1940 roku w Berlinie ukazało się pierwsze wydanie rozmówek polsko-niemieckich *Jak rozmawiać z polskim parobkiem?* (Wie spreche ich mit meinen polnischen Landarbeitern? Deutsch-polnischer Sprachführer). Autorem był Johann Malcher, niemiecki językoznawca i tłumacz. Kolejne wydania ukazywały się w 1942 i w 1944 roku. Wznowienia świadczą o tym, że istniało na nie zapotrzebowanie wśród Niemców, co z kolei dowodzi stale rosnącej liczby Polaków pracujących w Niemczech. Forma rozmówek skłania do stwierdzenia, że były one raczej poradnikiem mającym nie tylko umożliwić werbalne porozumienie, ale i wskazówką dla niemieckiego bauera, by zbyt nie bratał się z polskim parobkiem.

Poradnik zawierał podstawowe zwroty wraz z translacją. Zwroty nie były wyszukiwane, najczęściej dotyczyły wydawanych poleceń, typu: „To musisz lepiej zrobić, Zrób to jeszcze raz, Nie leń się!, Nie oglądaj się!, Nie stać!, Nie rozmawiać!, Dzisiaj będziecie godzinę dłużej pracować, Ty próżniaku!, Do roboty!, Jesteście już gotowi?, Nie bądź taki głupi!, Musicie na czas przyjść, Do roboty dostanie każdy grabie, motykę, koszyk do kartofli, sierp, rydel i widły gnojowe,



Idź na swoje miejsce, Przynieś mi śniadanie (obiad, podwieczorek), Przyjdź przed moje mieszkanie, itp.”

W czasie II wojny światowej w Niemczech pracowało około 8 milionów przymusowych robotników z całej Europy. Polacy byli najbardziej licz-

ną nacją, liczącą ponad 2,5 mln osób. Wartość wytworzonego przez nich majątku wynosi w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze ponad 130 mld euro. Z kolei wartość zagrabionego przez Niemców majątku polskiego podczas wojny, to kwota wynosząca (w przeliczeniu) ponad 3 bln euro.

Z dziejów kościoła i parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Brzegu Dolnym



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Wydarzenia 1956 roku w całej Polsce były odbierane jako nadzieja na lepsze jutro. W Kronice parafii, w związku z tymi wydarzeniami, odnotowano: *Rok 1957 to rok po odwilży październikowej roku 1956, w którym cały Naród Polski rozpoczął intensywną pracę nad odrobieniem zaległości minionego okresu z dziedziny życia społecznego i duchowego. W pracy tej Kościół bierze czynny udział. Nasza parafia dzięki sprzyjającym warunkom postanawia przystąpić do kapitalnego remontu kościoła w Brzegu Dolnym.*

Remont kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej trwał od 1957 do 1960 roku. Odbił się dzięki społecznej zbiórce pieniędzy. Wymieniono wówczas instalację elektryczną, położono tynk, naprawiono dach, wylano posadzkę. Z kościoła ewangelickiego w Mietkowie przywieziono ambonę i ołtarz główny. W 1959 roku ks. Jan Puk dokonał poświęcenia ołtarzy bocznych, wykonanych przez inż. Jana Hlonda. W następnym roku wykonano ogrodzenie wokół placu kościelnego, który został obsadzony żywopłotem. Zmiany na terenie przykościelnym zostały zatwierdzone przez Wojewódzki Zespół Architektoniczno-Budowlany we Wrocławiu w 1957 roku. W tym samym czasie wyremontowano organy. Uroczyste zakończenie remontu świątyni nastąpiło 28 maja 1960 roku podczas Apelu Jasnogórskiego.

Prace remontowe przebiegały nie bez problemów. We wrześniu 1957 roku MO rozpoczęła dochodzenie w związku z doniesieniem nielegalnego posiadania materiałów budowlanych. Prowadzone postępowanie okazało się bezpodstawne. Warto w tym miejscu dodać, że w ówczesnym czasie nie był to jednostkowy przypadek. Władze w ten sposób reagowały na inicjatywy Kościoła i wiernych. W latach sześćdziesiątych XX w. konflikt na linii Kościół – władze narastał. Kiedy w listopadzie 1965 r. oddano do użytku cmentarz parafialny w Radecku władze nie zgodziły się na przeprowadzenie uroczystej procesji. W kwietniu 1961 władze Brzegu Dolnego przekazały obiekt plebanii w Warzyniu prywatnej osobie. Sprawa trafiła do sądu we Wrocławiu, jednak parafia budynku nie odzyskała.

Dużo większy konflikt miał miejsce w październiku 1964 roku, kiedy władze usunęły 80 sióstr boromeuszek z ich obiektu. Przeniesiono je do budynku

dawnej administracji szpitala, nieprzystosowanego dla potrzeb mieszkalnych. Wśród eksmitowanych zakonnice sporą grupę stanowiły siostry w podeszłym wieku i chore. Władzom ponoć chodziło o pozyskanie obiektu na szpital państwowy. Według relacji świadków, eksmisja sióstr odbyła się przy udziale oddziałów ZOMO, przybyłych z Wrocławia oraz posiłków MO z sąsiednich miejscowości. Koncentracja służb milicyjnych była wynikiem obawy władz przed reakcją mieszkańców miasta. Po przeniesieniu boromeuszek, na polecenie władz dokonano zamurowania przejścia do kaplicy z dawnego budynku sióstr. Od tego czasu chorzy przebywający w szpitalu nie mogli uczestniczyć we Mszy Świętej. Dopiero po 46 latach przywrócono dawne przejście, a pod koniec lat 90. XX w. boromeuszkom przywrócono własność budynków szpitala, dzierżawionych od tej pory przez miasto.

Gdy jest mowa o dolnobrzeskich boromeuszkach, nie sposób nie wspomnieć o ich wkładzie w życie miasta i okolic. W pamięci mieszkańców zapisała się siostra Kunibalda Gamrot. Nazywano ją „dolnobrzeską Matką Teresą”. Urodziła się w Chróścicach na Śląsku Opolskim. Do zakonu wstąpiła w 1937 r. W czasie wojny pracowała w szpitalach w Ząbkowicach Śląskich, Trzebnicy, a od 1945 do 1950 w szpitalu św. Jerzego we Wrocławiu. W Brzegu Dolnym mieszkała od 1950 roku. W dolnobrzeskim szpitalu pracowała jako laborantka oraz pielęgniarka. Olbrzymie doświadczenie, jakie nabyła w trakcie posług, sprawiło, że była nieocenioną pomocą dla lekarzy i przykładem dla młodszych pielęgniarek. Do chorych często jeździła rowerem, bez względu na pogodę. Zmarła 30 września 2002 r. i została pochowana na przyklasztornym cmentarzu.

W 1960 roku z okazji jubileuszu 100-lecia pobytu i pracy boromeuszek w Brzegu Dolnym uroczystą mszę odprawił ks. biskup Andrzej Wronka.

Zakończenie prac remontowych w kościele MB Szkaplerznej było równocześnie początkiem prac w kościele warzyńskim. Tu także nieoceniona pomoc przyszła ze strony wiernych. Piotr Wasylkiewicz i Piotr Połec z własnych materiałów wykonali krzyż drewniany, który został osadzony przy wschodniej bramie kościoła. Także dzięki ofiarności parafian, w maju tego roku zakupiono figurę Matki Bożej. Latem naprawiono ogrodzenie wokół kościoła, otynkowano świątynię, naprawiono dach, zakładając przy tym odgromnik, pomalowano wnętrza świątyni, zgodnie z projektem zatwierdzonym przez Kurię i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Parafia MB Szkaplerznej aktywnie uczestniczyła w uroczystościach Roku Milenijnego w 1966 roku. W tym miejscu należy wspomnieć, że przygotowania te prowadzone przez Kościół katolicki w Polsce, były jedną z przyczyn konfliktu z władzami PRL. W Brzegu Dolnym uroczystości rozpoczęły się od Tygodnia Modlitwy (16-23 stycznia 1966) w duchu ekumenizmu posoborowego. W Milenijnym Dniu Modlitwy 20 marca modlono się m.in. o przyjazd do Polski papieża Jana XXIII, planowany na 3 maja. Jak wiadomo, władze PRL nie wyraziły zgody na jego przyjazd. W Kronice parafii MB Szkaplerznej zapisano przebieg uroczystości, jakie odbyły się na Jasnej Górze: *Głębokie wrażenie na wszystkich zrobił pusty tron papieski – na którym leżały kwiaty. Straszna rzecz – nie zezwolono Ojcu św. na wjazd w granice naszego państwa (wiernej katolickiej ojczyzny). Przejdzie to do historii ludzkości jako niemiłe wydarzenie.* W Brzegu Dolnym uroczystości milenijne w dniu 3 ▶



► maja zakończyły się wieczorną procesją Drogi Krzyżowej.

W 1968 roku oddano do użytku nowy cmentarz komunalny przy ul. Pyszącej. Równocześnie zamknięto dotychczasowy parafialny przy Alejach Jerozolimskich. Pozostawiono jednak możliwość korzystania z kaplicy św. Jadwigi, w której odprawiano msze pogrzebowe. W kaplicy przechowywano zmarłych do chwili pogrzebu. Jak zanotowano, było to konieczne, gdyż „rodziny mieszkające w blokach w małych pokojach nie mają ku temu warunków, by zmarłego trzymać w domu rodzinnym.”

Ksiądz Jan Puk dużą wagę przywiązywał do katechezy szkolnej. Zajęcia z religii odbywały się w szkołach podstawowych w Brzegu Dolnym, Kręsku, Radeczu i w Jodłowcach, a od 1953 w Głosce. Do odległych miejscowości ksiądz dojeżdżał rowerem, czasami furmanką. Od 1950 roku dodatkowo nauczanie religii odbywało się w Warzyniu oraz w Technikum Chemicznym. W pracy ka-

techetycznej księdzu pomagała siostra Z. Biegówka – kierowniczka przedszkola oraz siostra Zofia Włodarczyk. Obie siostry pracowały też w Przedszkolu św. Teresy, do którego w 1949 roku uczęszczało ponad 120 dzieci. W następnym roku przedszkole zostało upaństwowione. Spotkało się to z bezskutecznymi protestami rodziców. Był to okres, w którym władze PRL coraz bardziej starały się ograniczać rolę Kościoła w jego działalności katechetycznej.

Kolejnym krokiem stało się sukcesywne ograniczanie nauczania religii w szkołach. W 1953 w Jodłowcach władze oświatowe nie zatwierdziły nauczania religii w szkole, wobec czego katecheza odbywała się w kościele lub w prywatnych domach mieszkańców wioski. Było to uciążliwe szczególnie zimą, gdyż w kościele brakowało ogrzewania.

W roku szkolnym 1955-1956 usunięto nauczanie religii w Szkole Podstawowej Nr 1 w Brzegu Dolnym, natomiast w 1961 w pozostałych szkołach.

Od tej pory nauczanie religii odbywało się w kościołach, domach prywatnych lub salkach katechetycznych.

Od 1953 roku do parafii MB Szkaplerznej włączono świątynię pw. Wniebowzięcia NMP w Głosce, miejscowości znajdującej się po drugiej stronie Odry, do której można było się dostać korzystając z przeprawy promowej, a czasami zwykłej łodzi. W lipcu 1956 w parafii miała miejsce szczególna uroczystość – 25-lecie pracy kapłańskiej ks. J. Puka. Wydarzenie połączono z odpustem MB Szkaplerznej, który odbył się 22 lipca. Uroczystość miała jeszcze jednego Jubilata – ks. Kajetana Amarowicza, obrządku ormiańskiego, który obchodził 50-lecie pracy kapłańskiej. Ksiądz Amarowicz w latach 1923-1945 był proboszczem parafii obrządku ormiańskiego w Śniatyniu. Jubilatów powitano przed świątynią MB Szkaplerznej. Przy akompaniamencie dzwonów i chóru z Wo-

Ciąg dalszy na str. 20 ►

► wa wprowadzono księży do kościoła. Kazanie wygłosił ks. prof. Franciszek Ilkósz-Gołąb z Nysy. Po mszy odbyła się procesja prowadzona przez ks. K. Amarowicza. W uroczystości brało udział kilka tysięcy wiernych z Brzegu Dolnego oraz z sąsiednich parafii.

Ciężka, wyczerpująca praca duszpasterska spowodowała, że ks. Jan Puk coraz częściej zapadał na zdrowiu. W sierpniu 1972 r. pojechał na groby swoich rodziców do Wólki Bielińskiej. Po powrocie poczuł się źle i trafił do szpitala przy pl. 1 Maja we Wrocławiu. Tam zmarł 4 września. Jego pogrzeb miał miejsce 7 września. Mieszkańcy Brzegu Dolnego i okolicznych miejscowości tłumnie przybyli, by pożegnać swego ukochanego duszpasterza. Mszę pogrzebową odprawił ks. biskup Paweł Latusek. Uczestniczyło w niej około 200 kapłanów. Trumnę z ciałem zmarłego niesiono na cmentarz na ramionach parafian. Jak zanotowano przy tej okazji: *Po pogrzebie kierowcy pojazdów bezinteresownie odwozili księży i ludzi do stacji kolejowej lub na poszczególne ulice.* Przed śmiercią ks. Puk kilkakrotnie wspominał, że chce pochować wśród swoich śniatyniaków. Stało się wedle Jego woli.

Warto wspomnieć o bliskich współpracownikach ks. Puka. Była wśród nich siostra Jadwiga Kotówna przybyła do pomocy księdzu pod koniec 1951 roku. Zajmowała się pracą kancelaryjną w parafii, nauczaniem religii oraz grą na organach. Podstawowym zadaniem siostry było uporządkowanie i wykonanie kopii akt metrykalnych parafii od początku jej istnienia. Ponadto nauczała religii m.in. w Jodłowcach i Brzegu Dolnym. W Roku Maryjnym 1954 siostra podarowała kościołowi MB Szkaplerznej różaniec z Lourdes. Należy także wspomnieć o wieloletniej gospodyni ks. Puka, Wiktorii Kozównie, która jako rencistka pracowała bezinteresownie na plebanii od 1946 aż do śmierci w styczniu 1968 roku. Wymieńmy jeszcze wikariuszy: ks. Michała Olechnego, ks. Henryka Wykroty, ks. Mariana Boczka oraz ks. Edwarda Dudka.

Od 18 września 1972 nowym proboszczem został mianowany ks. kanonik Zdzisław Kiwacz, były prokurator arcybiskupiego seminarium duchownego we Wrocławiu, a od 1969 administrator parafii w Złotoryi. Dzięki jego staraniom parafia otrzymała pierwszy raz po wojnie zgodę na procesję żałobną w dniu Wszystkich Świętych na cmentarz komunalny. Jeszcze tego samego roku przeprowadzono remont wewnątrz plebanii. Kontynuowano także prace w samej świątyni. W kwietniu 1973 założono nowe drzwi frontowe do kościoła, drzwi do kruchty oraz do zakrystii. Zostały one

wykonane w stolarni w Brzegu opolskim. Oprócz tego założono 8 kinkietów kujących, wykonanych we Wrocławiu.

W następnym roku przeprowadzono remont kapliczek wzdłuż Drogi Krzyżowej. Koszty zostały pokryte przez 34 rodziny. Natomiast państwo Kominkowie ufundowali nowy ornat do kościoła. Dzięki inicjatywie i ofiarności państwa Kwiatkowskich, z terenu NZPO „Rokita” (obecnie PCC „Rokita”) przeniesiono krzyż, który ustawiono przy ul. Urazkiej w pobliżu Poczty Polskiej. W 1975 parafianie zakupili do kościoła nowy fotel i cztery taborety, Władysław Dudek ufundował nowy baldachim. Jesienią tego roku z inicjatywy ks. Kiwacza wybudowano bez pozwolenia nowy budynek w ogrodzie koło plebanii, z przeznaczeniem na salki katechetyczne. Od tej chwili odbywała się tutaj katecheza oraz zebrania parafialne. W 1976 kontynuowano remont plebanii oraz zainstalowano nowy piec c.o. Od października do grudnia prace malarskie wewnątrz kościoła wykonał Marian Lech z Brzegu Dolnego. W maju 1974 roku zostały potwierdzone prawa parafii do posiadanej plebanii. Natomiast w czerwcu tego roku dekretem Kurii Metropolitalnej we Wrocławiu do parafii MB Szkaplerznej zostały przyłączone ulice: Świerczewskiego, 22 Lipca, Warzyńska, Zwycięstwa oraz 1 Maja na Osiedlu Fabrycznym.

Ważną inicjatywą ks. Kiwacza było powołanie w marcu 1976 roku Rady Parafialnej. W pracy duszpasterskiej księdza wspomagali współpracownicy. Wspomnieć należy o pracy katechetycznej siostry Honoraty i siostry Lubomiry z dolnobrzeskiego klasztoru. Ksiądz wikariusz E. Dudek pełnił swoje posługi w parafii do lipca 1974 r. Później został przeniesiony do Witoszowa Dolnego koło Świdnicy. Na jego miejsce przybył ks. wikariusz Rudolf Żubik. Swoją posługę pełnił krótko, gdyż już w grudniu tego roku został przeniesiony, a jego miejsce zajął ks. wikariusz Jerzy Marczak, który przybył z Brzegu opolskiego. W 1976 roku ks. Marczak wyjechał z Brzegu Dolnego, natomiast Kuria ustanowiła wikariuszem ks. prefekta Jarosława Grabiaka.

W roku 1977 miały miejsce wydarzenia, które wpłynęły na dalsze losy księdza Kiwacza i parafii. Dnia 29 kwietnia zmarła jego matka – Pelagia Kiwacz, pomagająca księdzu w pracy na plebanii. Ciało zmarłej zostało przewiezione na cmentarz do rodzinnego Cykarzewa koło Częstochowy. Wydarzenie to pogorszyło stan zdrowia księdza Kiwacza, który od dłuższego czasu niedomagał. Śmierć ukochanej matki pogłębiła problemy zdrowotne księdza. Z tego względu Kuria Metropolitalna we Wrocławiu, przychylając się do prośby ks. Kiwacza,

zwolniła go z dniem 20 czerwca 1977 roku z funkcji proboszcza parafii MB Szkaplerznej. Ksiądz Kiwacz wyjechał do Cykarzewa i tam zmarł 17 kwietnia 2003 r. Ostatnia uroczystość ks. Kiwacza w dolnobrzeskiej parafii miała miejsce 29 maja 1977 r. Wówczas, podczas Święta Zesłania Ducha Świętego, ks. bp dr Józef Marczuk dokonał poświęcenia odremontowanej świątyni oraz udzielił sakramentu bierzmowania 183 osobom. Ksiądz Kiwacz pozostał w pamięci parafian jako osoba ciesząca się powszechnym szacunkiem.

Po jego rezygnacji dekretem Kurii proboszczem parafii został ustanowiony ks. Władysław Łętowski. Ważnym wydarzeniem w lipcu 1978 była wizyta ks. prof. Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Tadeusza Wojciechowskiego, byłego wikariusza parafii w Śniatyniu i w Brzegu Dolnym. W uroczystościach odpustowych brali udział także inni kapłani, w tym ks. Tadeusz Łączyński z parafii św. Piotra i Pawła w Legnicy, który również pochodził ze Śniatynia.

W dniu 12 czerwca 1979 roku miała miejsce wizytacja kanonika arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. W jej trakcie dokonano odświeżenia i poświęcenia wmurowanej w kościele tablicy pamiątkowej ku czci śp. ks. Puka. W uroczystościach odpustowych w lipcu 1979 r. do Brzegu Dolnego przyjechało wielu dawnych mieszkańców Śniatynia i okolic. Przybył także ks. Tadeusz Łączyński z Legnicy. Odwiedziny „śniatyniaków” podczas święta odpustowego w kościele MB Szkaplerznej w Brzegu Dolnym powoli stawały się tradycją parafii. O wielkości święta odpustowego w 1979 świadczył fakt, że do komunii świętej przystąpiło około 600 osób.

W tym miejscu należy wspomnieć o ważnym aspekcie obecności ks. Łączyńskiego. W Legnicy posługę kapłańską pełnił od 1945 do śmierci w 1988 roku. Aktywnie bronił Kościoła w okresie stalinowskim a i później nie poddawał się represjom. Wspierał słowem i czynem działania opozycji demokratycznej. W kazaniach wielokrotnie odwoływał się do pomijanych postaci i wydarzeń z historii Polski. W 1985 roku z jego inicjatywy wmurowano w kościele św. Piotra i Pawła popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Także podczas pobytu w Brzegu Dolnym wspominał o „godności ludzkiej i potrzebie kultywowania ważnych postaci dla dziejów ojczystych, pomijanych z powodów politycznych w oficjalnych przekazach państwowych”.

Takie słowa, wypowiedziane w Brzegu Dolnym, niewielkim mieście, miały swoje znaczenie. Nadchodził czas przemian.



Zorganizowana grupa przestępcza

Do granic zawału serca



TOMASZ BIAŁASZCZYK

■ Państwowa amnestia z 1984 roku „spaliła” prowokację z podrzuceniem zakazanej bibuły i materiałów wybuchowych. Miesiące planowań i wyniki wielogodzinnych obserwacji trafiły do kosza. W resorcie zapanowała chęć dalszego nękania księdza Jerzego. W gabinetach funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbywały się częste narady w różnym gronie.

Zabójcy, mocodawcy

Z akt procesu toruńskiego, który odbył się w dniach 27 grudnia 1984 do 7 lutego 1985 dowiadujemy się, że przestępstwa takie jak pobicia przez nieznaną sprawców, porwania, prowokacje i inne wykroczenia były świadomie i dobrowolnie planowane przez stróżów prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zeznania poszczególnych funkcjonariuszy to źródło dodatkowej wiedzy, którą po latach tylko w nielicznych wypadkach możemy zweryfikować opierając się na dokumentach czy innych świadectwach.

Adam Pietruszka (rocznik 1938, pułkownik SB, absolwent poznańskiego wydziału prawa) zeznał, że około 20 września poprosił do siebie naczelnika Leszka Wolskiego i Grzegorza Piotrowskiego. Powodem spotkania była kwestia “wrogich publicznie wystąpień księży”. Najczęściej wspominano księdza Stanisława Małkowskiego i księdza Jerzego Popiełuszkę jako kapłanów Archidiecezji Warszawskiej. Pułkownik Adam Pietruszka twierdził, że muszą wystąpić trzy przesłanki, aby ksiądz Popiełuszko ograniczył swoją szkodliwą politycznie działalność – usłyszano podczas jednej z narad.

Przesłanka pierwsza: musi odczuć autentyczną presję, autentyczne zagrożenie. Przesłanka druga: autentyzm tej presji ma też pochodzić ze strony przełożonych księdza Jerzego – biskupów warszawskich i kardynała Józefa Glempa. Przesłanka trzecia: musi nastąpić akcja protestów kierowana przez różne urzędy do przedstawicieli kościoła. Adam Pietruszka mówił w procesie toruńskim, że stwierdzenia – skończyć z działalnością księdza Popiełuszki, że nasze działania muszą być na granicy zawału – to nic złego.

Gorliwi wykonawcy czy tępe narzędzia.

W zeznaniach Grzegorza Piotrowskiego (rocznik 1951, kapitan SB, z wykształce-



nia matematyk) także padają stwierdzenia, które powiedział Adam Pietruszka: dość zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Trzeba ich wstrząsnąć aż do granicy zawału serca. Ustalono wspólnie, że można przygotować napad, w którym ksiądz zostanie poturbowany i szybko złapać “winowajcę”. W tym celu trzeba ustalić rytm dnia księdza Popiełuszki. Do takiej obserwacji można także używać prywatnego samochodu Grzegorza Piotrowskiego.

Na naradzie 25 września 1984 roku Adam Pietruszka miał powiedzieć: nie planujcie tylko działajcie. Na innej naradzie zastanawiano się, jak przeszkadzać księdzu Popiełuszcze w jego wyjazdach po Polsce. Najbliższy znany funkcjonariuszom SB miał być do Katowic. Na wieść, że ksiądz Jerzy pojedzie tam pociągiem, zastanawiano się, czy można go wyrzucić z pociągu.

Grzegorz Piotrowski zaproponował zaufanych pracowników ze swojego wydziału, bo byli co najważniejsze sprawni fizycznie. Padły konkretne kandydatury: Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękali. Ci po krótkiej rozmowie zgodzili się dobrowolnie uczestniczyć w tym procederze. Funkcjonariusze mieli swobodny dostęp do resortowych pieniędzy. Zazwyczaj rozliczali się z kwot 1000-1200 zł. Według zeznań Adama Pietruszki na ten cel wydano ponad 25 000 zł.

Podczas jednej z wizji lokalnych pokazano Pietruszce miejsce z nieczyn-

nym bunkrem. Adam Pietruszka pochwalił wybór słowami: nadaje się do przechowania Popiełuszki przez kilka dni.

Waldemar Chmielewski (rocznik 1955, porucznik SB, politolog, w 1984 na Akademii Spraw Wewnętrznych obronił pracę magisterską o kardynale Stefanie Wyszyńskim). Według niego wożenie worków z kamieniami w samochodzie miało służyć do zamaskowania bunkra. Natomiast to Piotrowski miał głośno rozważać ewentualność straszenia porwanego Popiełuszki, że – przywiążą mu kamienie do nóg i wrzucą do wody.

Leszek Pękala (rocznik 1952, porucznik SB, elektronik) w trakcie procesu pamiętał szczegóły techniczne. Przepustkę “W” sami pobrali z samochodu Adama Pietruszki. W Oliwie po zamontowaniu fałszywych tablic rejestracyjnych otrzymali po 5000 złotych – trochę na koszty wyjazdu, trochę jak zaliczkę. Wspominał rozważania Piotrowskiego: czy można zastrzelić Popiełuszkę z broni służbowej? Czy po trafieniu kamieniem w szybę samochodu i późniejszym jego zatrzymaniu, auto lepiej podpalić? (mieli w bagażniku 20-litrowe kanistry z benzyną)

Poziom dowódczy

Wiele innych zdań wypowiedziano na błyskawicznym procesie zabójców księdza Jerzego Popiełuszki. Wówczas i teraz po czterdziestu latach rodzą się kolejne pytania. Część z nich stawia były prokurator Andrzej Witkowski. Część zainteresowani dziennikarze. Wielu wątpi, że śledczy z Instytutu Pamięi Narodowej coś jeszcze jednoznacznie ustalą. Najbardziej zbadana jest rola tych co dowodzili i na różnych etapach interesowali się działaniami podjętymi przeciwko księdzu z Żoliborza. Wymieniam niektórych w kolejności alfabetycznej bez stopni oficerskich: Władysław Ciastoń, Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Mirosław Milewski, Zbigniew Pudysz, Konrad Straszewski i inni.

DR MICHAŁ SIEKIERKA



Omamy i urojenia

czyli jak być dumnym z własnej niemocy

■ Polska dyplomacja jest ewenementem na skalę światową. Według niektórych mamy dobre, albo nawet bardzo dobre relacje ze wszystkimi państwami, a już na pewno z naszymi sąsiadami. Nie jest to proste, gdy jest się brzydką panną bez posagu. Na szczęście Ministerstwo Spraw Zagranicznych od lat dba o to, abyśmy mimo tych wszystkich naszych wad mogli zasłużyć sobie na określenie europejskiego prymusa. Czyli takiego ucznia, który odznacza się najlepszymi postępami w pobieranej nauce i nie sprawiającego problemów pedagogicznych.

Jaki jest cudowny przepis na tak doskonałą politykę zagraniczną? Te z pozoru trudne i wielowątkowe pytanie posiada całkiem prostą odpowiedź. Wystarczy niczego nie chcieć, niczego się nie domagać i o wszystkim co było złe zapomnieć. Sukces gotowy. Prawda, że proste? Chcemy mieć dobre stosunki z sąsiadem, który włamał się do naszego domu, ukradł nasze rzeczy i pobił domowników, to dajmy temu spokój i zapomnijmy o całej sprawie. Sąsiad już dawno się zmienił, a takie wypominanie mu przeszłości jeszcze go rozżłości i co wtedy będzie? Tak właśnie wyglądają stosunki między Polską a Niemcami, które – przypomnijmy – są wzorcowe.

Niestety z naszego prymusostwa nie każdy chce brać przykład. Istnieją jeszcze państwa niedojrzałe i nie tak sprawne w dyplomatycznym fachu. Taka Grecja uparcie domaga się od Niemiec odszkodowań za II wojnę światową. Widać, że wstydu nie mają. I co im z tego przyjdzie? Osłabia to wzajemne relacje, a i tak wiadomo, że reparacji nie będzie, bo Niemcy nie chcą ich wypłacać. Co prawda na mocy porozumienia z 2021 roku Namibii dostanie się ponad miliard euro za wymordowanie ponad 100 lat temu przez Niemców ludzi z plemion Herero i Nama. Ale nie porównujemy skuteczności dyplomatów tego państwa z Polską, bo tylko się ośmieszymy. My wiemy, że reparacje się nam nie należą, bo sami się ich zrzekliśmy rękami komunistycznych zbrodniarzy bez żadnego mandatu społecznego do rządzenia krajem, zgodnie z wolą Związku Sowieckiego.

Dostaliśmy też w prezencie tzw. „Ziemie Odzyskane”. Co prawda Niemcy były zmuszone je oddać na mocy porozumień Teheran-Jahta-Poczdami i stanowiły one łup wojenny Józefa Stalina, tego samego który kreśląc granice powojennej Polski pozbawił jej ponad połowę terytorium, ale nie zmienia to faktu, że teraz są one w naszych granicach. Kto wie, może to my powinniśmy zapłacić za nie coś Niemcom? A może



Bogdan Borusewicz, fot. PAP Sz. Pulcyn.

Rosjanom, bo to tak *de facto* prezent od nich? Zostawmy te rozważania na kiedy indziej. Najważniejsze, że dzięki Niemcom jesteśmy w Europie, tej Europie którą 85 lat temu Niemcy chciały zniszczyć. I to od nich tak pilnie uczymy się jej wartości.

Natomiast jak już jesteśmy przy utraczonych terytoriach, to warto wspomnieć o drugim naszym sąsiedzie, z którym od lat mamy bardzo dobre relacje, określane mianem strategicznego partnerstwa. Ukraina, bo o niej mowa, jest perłą w koronie polskiej dyplomacji. To na jej życzenie zmieniliśmy niedawno nasz język. Dawniej się mawiało „na Ukrainie” a teraz mówimy „w Ukrainie”. Brzmi to lepiej i prościej wymówić. Trudno jest wymienić wszystkie sukcesy polskiej dyplomacji w stosunku do Kijowa. Ukraiński parlament ogłasza zbrodniarzy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i tak zwanej Ukraińskiej Powstańczej Armii bohaterami narodowymi, a my nic. Budowane są pomniki Stepanowi Bandercze i Romanowi Szuchewyczowi, a my

nic. Urządzane są marsze na cześć weteranów z SS Galizien, a my nic. Ukraina ogłasza rok 2019, rokiem Bandery, a my nic. Ukraiński IPN forsuje tezy o kolonizacji przez Polskę ukraińskich ziem w tym Przemyśla, a my nic.

Jest dobrze, ale mogło być lepiej. Mimo wszystkich naszych starań: przyjęcia milionów uchodźców wojennych, wysłania sprzętu militarnego, pomocy humanitarnej, wstawiennictwa na arenie międzynarodowej – nadal słyszymy, że robimy za mało. Ba, jednego razu prezydent Zełenski, przemawiając w ONZ na temat kryzysu zbożowego, zrównał Polskę z rosyjskim agresorem. Był to wyraźny znak dla naszej dyplomacji, że tak jak konik z powieści Orwella „Folwark zwierzęcy” powinna ona „pracować jeszcze ciężiej i wstawać pół godziny wcześniej niż inne zwierzęta” aby takie pretensje ze strony Ukrainy się więcej nie powtórzyły.

Są niestety skrajne, nieodpowiedzialne środowiska, które tym dobrym relacjom wkładają kij w szprychy. No bo



czym jest prośba o umożliwienie ekshumacji pomordowanych rodaków, jak nie właśnie takim psuciem wzajemnych relacji. Dla wszystkich powinno być jasne, a już zwłaszcza dla polskich żołnierzy, że jak zginą, to o ich ciało państwo polskie nie będzie się upominać. Pozwoli im spoczywać w dołach śmierci, bo tego wymaga nasz interes narodowy, nasza duma, tradycja i wyznawane przez nas wartości europejskie. Jaka to piękna lekcja patriotyzmu dla młodego pokolenia.

Niestety nie wszyscy dorośli do tej polityki. Nie tak dawno, 25 września mówił o tym Bogdan Borsewicz w wywiadzie dla PAP. Zapytany przez dziennikarza czy można budować relacje z Ukrainą bez historycznych fundamentów odparł, że „nie to, czy można, czy nie można tylko należy!”. Oczywiście, tak wytrawnemu politykowi słowo „ludobójstwo” przez usta nie przechodziło, a z kultem zbrodniarzy na Ukrainie trzeba zwyczajnie się pogodzić. Nie od dziś wiadomo, że jak cywilizowany kraj

chce czcić bandytów, którzy mordowali cywili z pobudek etnicznych czy rasistowskich, to nikomu nic do tego. Dla pana Senatora z KO największym problemem są ofiary i ich krewni. To one uporczywie upominają się o ekshumacje, a jak pan Senator słusznie zauważył – „a jak się Ukraina nie zgodzi, to co, mamy jej przestać pomagać i nie wpuścić do UE”. Prawda, że absurd? Polscy dyplomaci wiedzą, że można od czasu do czasu o coś ładnie poprosić, ale jak strategiczny partner tupnie nogą, to powinno się natychmiast odstąpić, przeprosić i robić dalej swoje, tak jak partner od nas wymaga.

Jeszcze te nieszczerne uchwały w sprawie kolejnych rocznic „zbrodni wołyńskiej”. „Ja się pytam po co? Wystarczy raz” – tłumaczył Bogdan Borsewicz dziennikarzowi z PAP. Panu Senatorowi gesty ze strony Ukrainy nie są do niczego potrzebne. On wie, że należy ją wspierać bez względu na wszystko co robi, albo nie robi. Zapewne wie-

dzą to też i Ukraińcy, dlatego darzą nas tak ogromną estymą. Sami na nią ciężko zapracowaliśmy przez wiele lat.

I tak jak Kresowianie są największą przeszkodą we wzajemnych relacjach z Ukrainą, tak mniejszość polska na Litwie jest największą przeszkodą w stosunkach z Wilnem. Jak wiadomo traktat polsko-litewski jest nieustannie łamany przez Litwę, a prawa Polaków nieprzestrzegane, ale nasza dyplomacja dzielnie walczy, aby to wszystko zamieść pod dywan. Dla Czechów jesteśmy raczej obiektem do żartów, ale jak wiadomo śmiech to zdrowie, więc jest dobrze. Na zakończenie nie wypada nie podziękować. Podziękować naszym elitom i klasie politycznej za wzorowe odgrywanie roli brzydkiej panny bez posagu, prymusa w Europie. Drogowskazu dla innych, wzoru jak skutecznie dbać o swój interes narodowy. Reszta to omamy i urojenia.

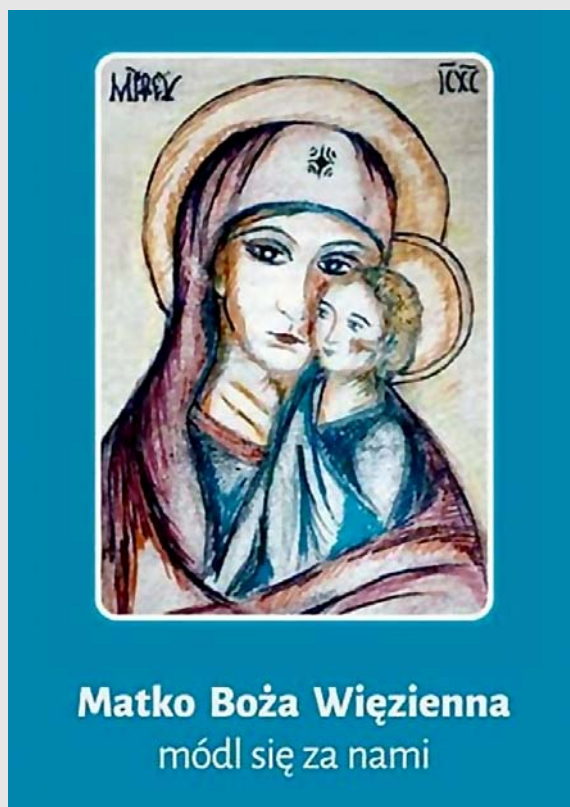
Matko Boża Więzienna

pisana skargą wołającą o sprawiedliwość i darem miłosierdzia przebaczącego oprawcom, pisana świadectwem godności wobec poniżania, szydzenia, odzierania z osłony wstydu i intymności przez kpiących z człowieczeństwa.

Matko Boża Więzienna

przychodzimy do Ciebie, by przytulić do Twego serca skrzywdzonych przez ludzi i instytucje, którzy pod szyldem praworządności dokonują bezprawia, przychodzimy, aby złożyć w Twoje ręce wołanie o przemiany naszych serc, o ponowne odkrycie potęgi dobra zwyciężającego zło, o odkrycie solidarności, która jest ponad walką, o ducha, który oby zstąpił przez nas i odnowił oblicze tej ziemi.

Maryjo, przyjmij nasze prośby składane Twojemu Synowi przez Twoje ręce, bądź nam Matką Pocieszenia i Matką naszej wolności dla nas i całego narodu naszego i ojczyzny naszej, która jest Twoim królestwem.
Amen.



Ikona Matki Bożej Więziennej napisana w areszcie śledczym przez Panią Urszulę – urzędniczkę Ministerstwa Sprawiedliwości.

Modlitwa autorstwa ks. prof. Pawła Bortkiewicza TChR

Wiejska od kuchni

AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM



■ Stare chińskie przysłowie mówi „obyś żył w ciekawych czasach”. Ale im dłużej się nad nim zastanawiam, tym większą mam pewność, że to stwierdzenie ma siłę przekleństwa.

Od kilku miesięcy, pełniąc mandat posła, mam okazję obserwować z bliska to, co inni oglądają w telewizji, albo o czym czytają w gazetach. I jestem tym – otwarcie powiem – porażona. Trudno bowiem powstrzymać Koalicję 13 Grudnia, która z takim uporem dąży do likwidacji Polski jako podmiotu prawnego i suwerennego na arenie międzynarodowej. Powiedzmy sobie szczerze: Donald Tusk poddał Polskę bez jednego strzału. Ledwo dorwał się do władzy, a natychmiast zaczął realizować haniebne pomysły hamujące nasz rozwój gospodarczy, kulturalny, społeczny. Znacząco osłabił naszą pozycję na arenie międzynarodowej.

Ulica zagranica

Jako członek Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych z zażenowaniem obserwuję kolejnych przedstawianych nam kandydatów na dyplomatów. Od kilku miesięcy bowiem wysyłamy jako państwo w świat nie ambasadorów ale kierowników placówek, których kompetencje oraz autorytet w dyplomacji są znacznie słabsze. Wszystko dlatego, że obecny Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski gwałcąc dotychczasowy obyczaj i sprzeciwiając się ładowi konstytucyjnemu nie konsultuje kandydatów z Kancelarią Prezydenta – choć powinien.

My natomiast w Klubie Parlamentarnym Prawo i Sprawiedliwość, stając na straży prawa, nie możemy zaopiniować pozytywnie nawet takich osób, których kandydatury nie budzą większych wątpliwości. Niestety otwarte łamanie procedury wyklucza naszą zgodę na zaistniałą sytuację. W efekcie nawet kandydaci wartościowi, których chcielibyśmy poprzeć ze względów merytorycznych, nie otrzymują poparcia większości członków komisji, choć mogliby.

Pod lupą

Drugim, bardzo poważnym powodem naszego sprzeciwu jest delegowanie jako przedstawicieli Państwa Polskiego absolwentów moskiewskich szkół, często powiązanych z rosyjską agenturą. Niestety przez raptem kilka miesięcy Do-



Paweł Kowal

nał Tusk i jego towarzysze zniweczyli to, co z taką determinacją wykonał dla polskiej dyplomacji były Minister Spraw Zagranicznych w rządzie PiS prof. Zbi-



gniew Rau, oczyszczając ją z wpływów wschodniej agentury. Koalicja 13 Grudnia nie tylko przywraca tym ludziom wysokie stanowiska, ale też na siłę wysyła ich w świat. Tak jakbyśmy nie mieli własnych dyplomatów wykształconych tu nad Wisłą, przez państwo polskie.

Zabawa w podchody

Kompletnym rozczarowaniem okazał się przewodniczący komisji, Paweł Kowal – kiedyś zagorzały członek PiS, dziś

zaciekle zwalczający wszelkie propozycje i posunięcia tego ugrupowania. Prowadzone przez niego obrady tego gremium przypominają domowe przedszkole a on sam zachowuje się jak apodyktyczna, rozdrażniona wychowawczyni. Protekcyjny ton, absurdalne uwagi pod adresem posłów, manipulowanie stenogramami i wynikami głosowań są na porządku dziennym. Paweł Kowal w mojej ocenie sprawia wrażenie kogoś, kto za wszelką cenę chce się dobrze wywiązać ze swojej roli, choć jest doskonale świadom, że postępuje źle. W związku z tym należy ubolewać, że to właśnie on ma odpowiadać z ramienia polskiego rządu za odbudowę Ukrainy. Strach się bać.

Wracając zaś do ciekawych czasów – nie myślałam, że kiedykolwiek będę w tak trudnym położeniu. Z jednej strony patrzę na to wszystko z bliska, z drugiej zaś nie mogę wiele zrobić w starciu ze zorganizowaną grupą zdrajców i sprzedawczyków własnej ojczyzny.

Dlatego w dzisiejszych czasach stwierdzenie „mniej wiesz, lepiej śpisz” bardziej do mnie przemawia. Zastanawiam się, czy jednak nie wolałabym tego wszystkiego nie widzieć!

Liban po raz trzeci



PIOTR GAGLIK

■ Pod koniec sierpnia (PJC nr 43) zapowiadałem trzecią część refleksji libańskich, nawiązując do specyficznej roli miejsc chronionych międzynarodowo. Dotyczy to nie tylko parków narodowych, ale także terenów wykopalisk starożytnych, strzeżonych konwencjami UNESCO, a nawet eksterytorialnej kwatery Tymczasowych Sił Zbrojnych Narodów Zjednoczonych w Libanie (UNIFIL).



Brzemienne blok, kamieniołomy w Baalbek.

Obecnie w kwaterze pełnią służbę żołnierze polscy i irlandzcy. Z uwagi na zagrożenie z obydwu stron – Hezbollahu i Izraela – przebywają w bunkrach. Kwatera znajduje się na południowym skraju miejscowości Naqoura, ok. 1600-1800 m od granicy z Izraelem. Po drugiej stronie granicy rozpościera się jeden z izraelskich parków narodowych. Hezbollah z upodobaniem lokuje swoje punkty militarne (w tym magazyny broni) w pobliżu miejsc chronionych konwencjami międzynarodowymi. Podobnie czyni to armia libańska, co zaobserwowałem w Dy-

donie, Tyrze i Byblos. Szyckie bojówki wykorzystują też okolice szpitali i szkół na organizowanie schronów i magazynów. Siły Zbrojne Narodów Zjednoczonych, a w zasadzie obserwatorzy rozlokowani są od marca 1978 na całym terytorium dawnej okupacji izraelskiej w Libanie a więc od rzeki Litani (to znaczy wraz z Tyrem) do granicy Izraela na południu. Od kilku miesięcy do starożytnego Tyru turyści zorganizowani nie mają wstępu. Mimo alarmujących wieści, sądzę, że samej kwaterze UNFIL może zagrażać jedynie niebezpieczeństwo w wy-

niku prowokacji militarnej, ale z motywów wyłącznie politycznych, co wydaje się mało prawdopodobne.

W tym miejscu od razu spieszę z wyjaśnieniem. Libańskim sąsiadem z północy oraz wschodu jest Syria, państwo które formalnie nie uznaje państwowości Libanu. Sąsiad z południa natomiast Liban uznaje, a mimo to dość często atakuje jego terytorium, a ściślej rzecz ujmując – obce jednostki militarne i ośrodki polityczne znajdujące się na terytorium

Ciąg dalszy na str. 26 ►

► libańskim. Poważne zaostrenie stosunków międzynarodowych – wśród bliższych i dalszych sąsiadów Libanu, ale co zrozumiałe również wśród mocarstw – wywołał ostatni (4 października) trzeci zmasowany atak Sił Zbrojnych Izraela na ośrodki Hezbollahu w południowym Libanie. Atak Iranu i odpowiedź Izraela grozi kryzysem o zasięgu globalnym.

Zapowiadana od dłuższego czasu retorsja izraelska to swoista reakcja na atak irańskich dalekosiężnych rakiet na Izrael oraz na wcześniejsze podobne o mniejszej sile rażenia akcje Hezbollahu przeprowadzane z terytorium libańskiego. Sąsiad z południa zaatakował 3 rejon: strategiczny tajny tunel pod granicą libańską z Syrią, którym przemycano broń oraz pobliskie magazyny uzbrojenia, kwaterę główną wywiadu Hezbollahu mieszczącą się w gęsto zaludnionym południowym przedmieściu Bejrutu oraz przejście graniczne Libanu z Syrią w Dolinie Bekaa.

Według źródeł izraelskich zginęło 100 bojowników Hezbollahu, jednak licz-



Starożytne ruiny w Baalbek.



Baalbek.

ba ofiar wśród ludności cywilnej w Bejrucie i na południowym-wschodzie Libanu nie jest znana. Ostatni z wymienionych celów jest w istocie szczególnie. Może spowodować ponowne wmięszanie się Syrii w sprawy libańskie. Dodam, że Izrael, zgodnie z wcześniejszymi ostrzeżeniami rozpoczął inwazję lądową na południu Libanu. Przerwał nawet drogę ewakuacji dla ludności cywilnej. Jednak atak czołgów południowego sąsiada wydaje się umiarkowany wobec wcześniejszych lądowych akcji armii izraelskiej na terytorium libańskim. W każdym razie, armia izraelska wezwała ludność 37 miejscowości w Libanie do ewakuacji w kierunku północnym, poza obszar objęty działaniami militarnymi.

Jak należy się domyślać, część cywilów zostanie na miejscu a co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ponownie zasili ośrodki uchodźcze w Bejrucie oraz w innych miastach. Przyjmuje się, że terytorium objęte atakiem zamieszkuje ok. 1,2 mln Libańczyków. W tragicznej i cynicznej strategii działań wojennych nie dziwi mnie fakt, iż jeden z pocisków izraelskich wybuchł 5 m od wejścia do ►



► szpitala w miejscowości Marjayoun, ok. 6-7 km na północ od granicy z Izraelem. Na południowym, przeciwnym do okolic szpitala skraj miejscowości znajduje się kwatery południowego dowództwa armii libańskiej.

W tym kilkutysięcznym mieście wyróżnia się melchicko-unicka katedra św. Piotra, jest też prawosławna katedra melchicka, kościół maronicki oraz libański kościół ewangelikalny bowiem większość mieszkańców to chrześcijanie. Wyraźną mniejszość stanowią druzowie i muzułmanie. W promieniu 6-10 km otaczają miasto szyckie wioski i miasteczka. Kiedyś tak nie było. Zgadłeś drogi czytelniku, inwazja łańdowa Izraela spowodowała, że spora część mieszkańców tych okolic w obawie o życie udała się na północ do Nabatieh, Zahle, a zwłaszcza do Bejrutu. W zależności od kondycji gospodarczej niektórzy wrócą, niektórzy spoglądając na morze wybiorą emigrację. Każda bowiem wojna w Libanie zmie-



Baalbek krzyż maronicki.



Kościół maronicki w Baalbek.

nia etniczną strukturę ludności okolic Libanu objętych wojną. A w tych okolicach, w ostatnim półwieczu wojna doświadcza ludność po raz trzeci...

W pobliżu jednego z nielicznych przejść granicznych libańsko-syryjskich w Dolinie Bekaa, w mieście Anjar, znajdują się pod międzynarodową osłoną UNESCO ruiny twierdzy i pałacu kalifatu Umajadów z VIII w. Zabytek stanowi architektoniczny przejaw wpływu budowniczych Wschodu i Zachodu. W miejscowości rozsiadła się, szczególnie w ubiegłym wieku, diaspora ormiańska. Ormianie, którzy stanowią większość mieszkańców, mają tu swój kościół apostołski, kościół ormiańsko-katolicki oraz ewangelikalny. Ostatnio, dostęp zorganizowanych grup turystycznych do miejscowości jest utrudniony, a obecnie niemożliwy z uwagi na wszechobecny wpływ Hezbollahu w okolicy. Dodam, że bliżej do granicy z Syrią jest z sąsiedniej miejscowości Sawin zamieszkałej przez szyitów. Sawin od Anjaru oddziela specjalna niezabudowana strefa, co świadczy też o stosunkach między sąsiadami.

Głównym ośrodkiem politycznym Hezbollahu w Dolinie Bekaa jest Baalbek. Widziałem tam rok temu muzułmańskie dyskretne jednostki paramilitarne. W mieście wspaniałych zabytków imperium rzymskiego, porównywalnych jedynie z tymi nad Tybrem, obecnie niepodzielnie panują szyici. W pobliżu chronionych zabytków, które odwiedza codziennie tysiące turystów, rozlokowały się jak sądzę ośrodki dyspozycyjne Hezbollahu. Również przy drodze prowadzącej do rzymskich ruin nadal stoi i funkcjonuje kościół maronicki. Dziś liczy tylko ok. 300 wiernych, nieco więcej jest chrześcijan melchickich, zwłaszcza wyznania prawosławnego.

Kiedyś Baalbek było siedzibą jednego z najstarszych biskupstw chrześcijańskich. Na miejscu rzymskiego forum, z wykorzystaniem budowli rzymskich wzniesiono kościół św. Jana, później w VII-VIII w. przebudowanego na wielki meczet (obecnie w ruinie). Sto lat temu w Baalbek mieszkało ponad 3 tysiące maronitów, a wraz z okolicami – jeszcze więcej chrześcijan wyznania melchickiego. Rok rocznie polskie pielgrzymki przywożą dary dla maronitów z Baalbek i tak pewnie będzie w przyszłości.

Godzi się na zakończenie przywołać ważne dla wszystkich wyznań w Libanie wezwanie w języku arabskim Allahu akhbar (Bóg jest wielki). Dodać wypada znane od Eufratu po Nil, niezależnie od wyznawcy określenie – „Jak Bóg pozwoli”.

17 września 1939

GRZEGORZ
GORCZYCA

85. rocznica agresji Związku Sowieckiego na Polskę

- W 85 lat od sowieckiej inwazji na Polskę mieszkanki i mieszkańcy Krakowa oraz przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, kombatancki i przedstawiciele służb mundurowych, wspólnie uczcili pamięć ataku ZSRR na Polskę.



Jak co roku, krakowskie uroczystości rozpoczęły się pod Krzyżem Katyńskim, gdzie złożono kwiaty i znicze. Następnie uczestnicy wzięli udział we mszy świętej na Wawelu. Obecni byli wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger, dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie – dr hab. Filip Musiał oraz prezes Związku Sybiraków Oddział w Krakowie – Józef Kołodziej.

17 września 1939 roku Armia Czerwona – bez wcześniejszego wypowiedzenia wojny, łamiąc obowiązujący od 1932 do końca 1945 roku pakt o nieagresji – wdarła się zbrojnie na tereny II Rzeczypospolitej. Napaść na Polskę była konsekwencją tajnego protokołu sowiec-

ko-niemieckiego paktu Ribbentrop-Mołotow, który tuż przed wybuchem II wojny światowej zawarły Niemcy i ZSRR.

W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do Państwa Polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu po linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy w obopólnym interesie będzie pożądane utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i jakie będą granice tego państwa, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona tylko w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygną tę kwestię na drodze przyjaznego porozumienia.

Wojska sowieckie przekroczyły na całej długości wschodnią granicę Polski. Aresztowano ponad 200 tys. Polaków, wielu z nich zostało zamordowanych przez NKWD. Ponad 21 tysięcy – w tym 10 tysięcy oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej – to ofiary tzw. Zbrodni Katyńskiej, masowych egzekucji dokonanych wiosną 1940 roku. Pozostałym obywatelom II RP objętych moskiewską okupacją narzucono obywatelstwo radzieckie. Wywózki na Syberię objęły 1 mln 350 tys. osób. Na skutek niemiecko-sowieckiej agresji we wrześniu 1939 roku Państwo Polskie utraciło niepodległość na 50 lat.

